

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

dawniej „WIEŚ i DWÓR"

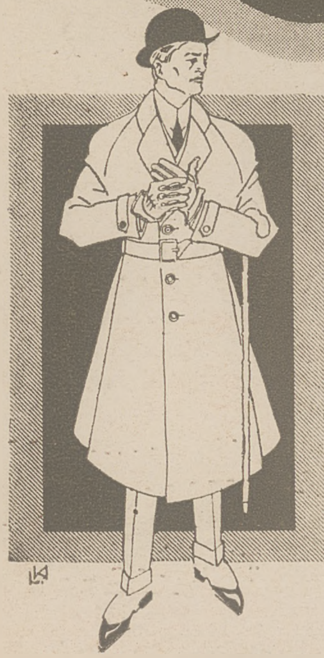
1919

ZESZYT VII. Cena zeszytu MK. 4.—

J. GRZYBOWSKI

DAWNIEJ NATORFF

WARSZAWA
NOWOSENATORSKA 3
(1 piętro) obok Hotelu Rzymskiego
Tel. 115-21



były długoletni właściciel pierwszorzędnej krawieckiej firmy „BOREJSZA"

ostatnio główny krojczy i kierownik firmy „BOSS" w Moskwie

Przedstawicielstwo angielskiej sukiennej fabryki HOLLAND CHERRY LONDYN

Obstalunki ubrań męskich wykonywa się artystycznie w nowourządzonych własnych pracowniach pod mojem osobistem kierownictwem.

SKŁAD FORTEPIANÓW i PIANIN

znanych fabryk zagranicznych i krajowych

RIEGERT i GINTER

Warszawa, Jasna 6. Telefon 308-16

SPRZEDAŻ – WYNAJEM – ZAMIANA.

BECHSTEIN

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie

FORTEPIANÓW i PIANIN

fabryki

C. BECHSTEIN

Paryż-Londyn-Berlin

JARMARK i KASA

pożycz.-oszczęd. Rzemieślników Chrześ.

Ś-TO KRZYSKA 41, — RÓG ZIELNEJ

Ubiory, bielizna i konfekcja damska męska i dziecięca; trykotaże, gorsety. Galanterja, zabawki, naczynia kuchenne. Wielki wybór mebli. Dział kuśmierski i wykwintnej garderoby damskiej. Obuwie eleganckie, ludowe drewniaki i wysortowane.

W niedziele otwarty od godz. 2-ej do 5-ej pp.

Pilosan — Spiess **Płyn wzmacniający włosy** Codzienne natrzepywanie włosów płynem tym sprzyja ich porostowi, dezynfekuje skórę, usuwa łupież i odświeża tak skórę jak i włosy.

Tercet — Spiess **Proszek od potu,** w pudełku z sitkiem

Żądać w aptekach i składach aptecznych.

SZYBY, LUSTRA, TREMA

w dużym wyborze

i roboty szklarskie

EGZYSTUJE od 1904 r.
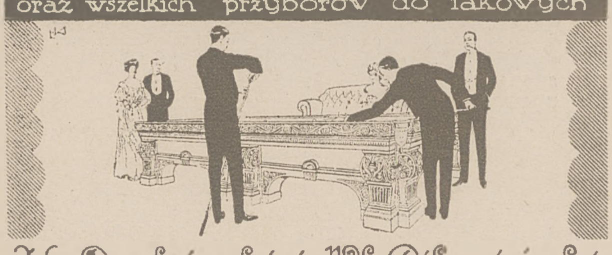
HENRYK HOCH

WARSZAWA, BRACKA № 2.

CENY PRZYSTĘPNE.

Fabryka Bilardów

oraz wszelkich przyborów do takowych



J. L. Dudziński i Wł. Pilaciński

Tel. 267-38 Warszawa Tel. 267-38

Nowy Świat 40

MAGAZYN

UBIORÓW MĘSKICH

WACŁAWA

PERENDYKA

WARSZAWA,

ul. Senatorska № 8

Poleca na sezon bieżący
Nowe Fasony.
Burki podróżne.
Wybór materjałów na obstalunek



Treść zeszytu VII-go:

DODATEK AKTUALNY:

W. JANISZEWSKI i S-ka

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA № 145

KOSTJUMY I OKRYCIA

NOWE MODELE WIOSENNE

Magazyn obuwia męskiego i damskiego

Ceny przystępne



Buty dla p. wojskowych

A. KOWALCZYK

WARSZAWA

CHMIELNA 31

REKLAMA TO POTĘGA!

ogłoszenia do wszystkich pism przyjmuje:

BIURO OGŁOSZEŃ

TEOFIL PIETRASZEK

Warszawa, Marszałkowska Nr. 115

tel. 509-73.

ZEGARY — ZEGARKI

ROK ZAŁOŻENIA 1873



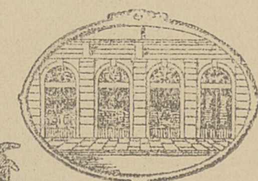
W. GRABAU

WARSZAWA

NOWY ŚWIAT № 70

TEL. 49-21





RĘKAWICZKI

KAPELUSZE

BIELIZNA MĘSKA

LASKI

KRAWATY

Wielki wybór torebek damskich

ANTONI CHOJNACKI

MARSZAŁKOWSKA 100

RÓG CHMIELNEJ TEL. 73-64

MAGAZYN POŚCIELOWY

HELENA ŁOPALEWSKA

Marszałkowska № 83, róg Hożej.

WYKWINTNE KOŁDRY PUCHOWE I WATOWE.

BIELIZNA POŚCIELOWA I DAMSKA



PODUSZKI

KAPY

PRZYJMUJE SIĘ ZAMÓWIENIA NA CAŁKOWITE WYPRAWY.

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 1 MAJA 1919 ROKU. ZESZYT VII.

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

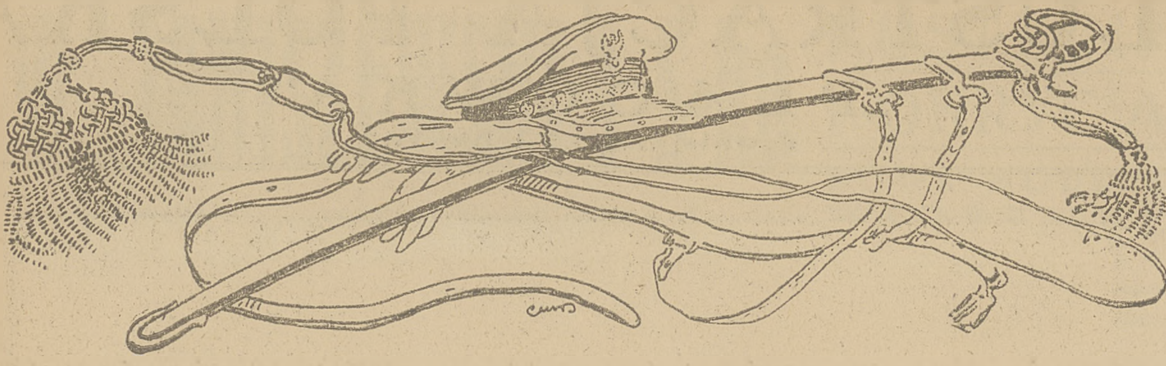
dawniej „WIEŚ i DWÓR"



GENERAŁ JÓZEF HALLER.

Ostatnia podobizna wykonana specjalnie dla naszej redakcji.

(Fot. St. Brzozowski).



Walenty Zieliński, porucznik.

KSIĄŻĘ NIEZŁOMNY.

Dla psychologa może byłaby tematem badań i dociekań dusza Hallera, jako impulsywny czynnik uczuciowy, dla filozofa możeby przedstawiał Haller, jako jednostka o wybitnie rozwiniętej indywidualności, ciekawe pole do analizy charakteru, woli i intelektu, dla polityka wreszcie byłby może ciekawym i pouczającym przykładem tego, jak rzetelne poczucie narodowe reaguje na to, co narzuconym mu zostało wbrew jego rodowitym zasadom i naturze.

Dla żołnierza nie przedstawia tak skomplikowanego tematu postać Hallera. Żołnierz go widzi takim jakim on jest, bez dociekań i badań — w całej prawdzie i rzeczywistości. Bo Haller jest w duszy żołnierzem, a żołnierz żołnierza odrazu czuje i rozumie. To, co dla innego może skomplikowanym będzie w żołnierzu, dla żołnierza prostym jest i wyraźnym.

Postać Hallera zarysowywuje mu się jasno na tle jego czynów, żołnierz czyta najciekawszą i najzrozumialszą książkę w jego duszy, której tłumaczyć mu nie potrzeba, której męskie myśli dopowiada w sobie.

Bo Haller jest tylko żołnierzem. A to *tylko* nie obniża go, lecz właśnie podnosi.

Bądźmy *tylko* żołnierzami, a najlepszymi będziemy wówczas obrońcami Ojczyzny.

Nie ugięły Hallera burze dziejowe, nie złamała zawierucha krzyżackiej przemocy, tej która go za zdrajcę ogłosiła, skazując na hańbę szubienicy.

Z rzuconej nań hańby krzyżactwa wyrosła mu palma polskiej chwały, którą dzierży z godnością wodza i honorem bohatera-żołnierza.

Imię Hallera jest dziś dla narodu symbolem siły, energji, męstwa, stanowczości i dzielności żołnierskiej. Żołnierzem jest on z krwi i kości.

Nie wyszedł z żadnej partji, dalekim był od polityki, dla niego tylko rozkaz był wyrokiem co czynić należy.

Posłuchał rozkazu swego sumienia, któremu poczucie obowiązku względem Ojczyzny słowa podyktowało — i, jako żołnierz, spełnił rozkaz, dając tym znać całemu światu że żołnierz-polak nie sprzeda tak łatwo swego honoru, i najświętszymi swymi ideałami narodowymi frymarczyć nie będzie.

W noc z 15 na 16 lutego roku ubiegłego, targnął ten wódz łańcuchem piekielnym w krzyżackiej ukutym kuźni, którego jednym z ogniw, losu ciężkim zrządzeniem, była jego karpacka brygada.

Pod siłą nieugiętą Hallera pękły, spojone z brygadą, krzyżackie ogniwa... rozerwał się piekielny łańcuch, jęknęły ohydnym szczękiem narzucone okowy braterstwa broni, rozwarło się koło, i jedno małe ogniwko jego, ze szlachetniejszego metalu ukute, oderwało się cudownie i wśród piorunów armatnich salw, świstu kul i ryku szatańskiej wściekłości krzyżactwa, potoczyło się, hen na wschód, nie pewne czy na jasny gościniec powodzenia dąży... Poszła brygada z tą pewnością tylko, że spełnia swój obowiązek, i że musi tak być, bo wiedzie ją wódz niezłomny.

Nie dla czczego efektu, nie dla zdobycia sobie sławy wyzwolił się Haller z więzów niemieckich. Bo Haller to nie wódz, któremu reklama byłaby potrzebną, to nie wódz któryby szedł na łatwe zwycięstwa, to nie wódz któryby zdobywał to, co przygotowane dlań zostało, to nie wódz któryby wieńczył swe czoło podanym mu przez przyjaciół wawrzynem.

Haller dowiódł że jest za szlachetny by płytką reklamą go obrażać, on idzie walczyć i sam ciężką pracą zwycięstwo swe przygotowuje, on nie jako

GENERAŁ HALLER W WARSZAWIE.



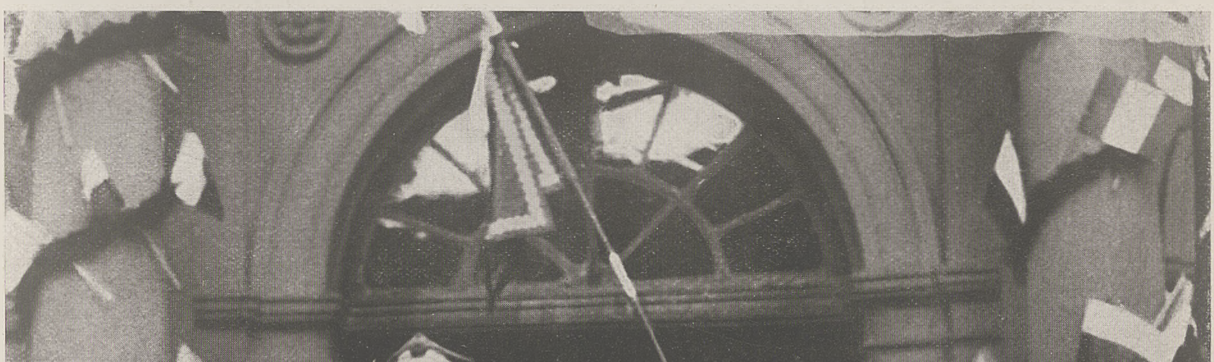






1. Sztab gen. Henrys'a z pułk. Billotte na czele oczekuje na dworcu przyjazdu gen. Hallera.
2. Generał Haller wysiada z wagonu. 3. Oficerowie załogi warszawskiej witają gen. Hallera.
4. Tłum porwał bohatera na ręce i niesie go z dworca do hotelu „Polonja".

Fot. St. Brzozowski (1. 3. 4.). Fot. „Swiatowid" (2.).



Gen. Haller przemawia przed dworcem do otaczających go przedstawicieli sejmu, rządu, władz miejskich, ententy i zgromadzonych na placu tłumów. Fot. St. Brzozowski.

GENERAŁ HALLER W WARSZAWIE.



Cechy i stowarzyszenia z chorągwiami oraz niezliczone tłumy witają z zapałem bohaterskiego generała. Fot. „Światowid".



Powitanie gen. Hallera (X) przez przedstawicieli władz. Fot. „Światowid".

miły podarek, lecz jako zasłużone trofea wojenne wawrzyny zdobywa.

Szedł na poniewierkę. Poza sobą pozostawił wzniesione groźnie żelazne pięści ciemięzcy, przed nim rozwarło swe ohydne czeluście cuchnące bagno wschodniej zarazy.

Wszak bohatera tylko stać było na czyn podobny!

I choćby ktoś tam, czy jakaś partja siliła się obniżyć wartość ofiarnego czynu Hallera, ten czyn sam za siebie najmocniej mówi, niepotrzebni mu są obrońcy i nie potrzebny mu jest sztuczny blask bengalskiego ognia reklamy.

Hallerowi nie trzeba pochlebców, którzyby wmawiali weń, że wodzem jest dobrym lub świetnym, bo on sam, jako wódz-żołnierz rozumny, dzielny i szlachetny wie dobrze czym jest i czym dla Ojczyzny być powinien.

Stoi twardo na straży — nieugięty i niezłomny.

Zna lepiej swe obowiązki niż ci, którzyby wydmuchiwać czyny swe, jako bańki mydlane, chcieli i pozwalali na to.

Czyn wodza trwała opinja narodu oceni, czyn żołnierza — mówi sam za siebie.

Wódz-żołnierz rozumie to i czuje. Szedł na poniewierkę — ostatnim miał być z ostatnich, wyrokiem brutalnym łupieżcy ścigany, a stanął wśród pierwszych, i nie łachmany nędzy żebraka, lecz chwały książęca okrywa go dziś purpura.

Mężnie całemu piekłu przeciwstawił czoło, dzielny i nieugięty — książę niezłomny.

Zdzisław Dębicki.

W rocznicę Konstytucji 3 maja (1791—1919).

Do Sejmu Rzeczypospolitej należyć będzie obranie we właściwej chwili i ustalenie święta narodowego, które jednoczyłoby wszystkich polaków i zespalało cały naród w radosnym uczuciu miłości Ojczyzny, podobnie, jak dzień 14 lipca zespala wszystkich francuzów, niezależnie od dzielącej ich różnicy przekonań społecznych i politycznych.

Święto takie będzie niewątpliwie nosiło miano święta wolności. Zanim jednak ten dzień wejdzie do naszego kalendarza narodowego, rocznicą, która ma charakter święta narodowego i nigdy nie powinna go być pozbawiona, jest rocznica uchwalenia konstytucji 3 maja 1791 roku.

W okresie naszej niewoli, kiedy o jawnych obchodach tej rocznicy nie mogło być mowy, dzień 3 maja był jednak tym dniem umówionym, w którym przy pozorach codziennej powszedniości, nastrój czujących serc w Polsce podnosił się wyżej. Towarzyszyły temu „długie nocne rozmowy" rodaków, spragnionych nadziei, pokrzepienia i wiary w jutro.

Światłem, które skupiało w sobie najwięcej tej wiary, była konstytucja majowa. Ona była wykładnikiem tej siły wewnętrznej narodu, który, widząc się w niebezpieczeństwie, w porywie ku odrodzeniu, przekreślił z dobrej i nieprzymuszonej woli przywileje warstw przodujących, uobywatelił mieszczaństwo, złagodził położenie ludu wiejskiego i założył podwaliny pod budowę Polski narodowej, demokratycznej.

Budowie tej przeszkodzono. Mocarstwa ościenne nie dopuściły do odrodzenia Polski. Wystąpiły przeciw niej, i kiełkujące nowe życie podcięły u samego korzenia.

Nie ulega jednak wątpliwości — i to nawet obcy przyznają historycy — że gdyby konstytucja 3 maja nie pozostała tylko uchwaloną przez Sejm czteroletni ustawą, ale choćby przez jedno dziesięciolecie kierować mogła życiem narodu, państwo polskie nie byłoby upadło, ale uleczone ze swoich niedomagań, bardzo rychło weszłoby na drogę wszechstronnego rozwoju swoich sił i nietylko uniknęłoby katastrofy rozbiorów, ale stałoby się zaporą niezwyciężoną przeciw nadmiernemu rozrostowi Prus i Rosji — tych dwóch klęsk świata nowoczesnego.

Historja całej Europy potoczyłaby się wówczas innymi drogami, i prawdopodobnie, nigdy nie przyszłoby do tak krwawej, niszczącej i długotrwałej wojny, jak wojna 1914—1918 roku.

Stało się inaczej. Polska nie zdołała zorganizować się na nowych zasadach, a nie mając w chwili stanowczej, ani dostatecznych sił wojskowych, ani dostatecznej siły moralnej, któraby podniosła ofiarność i poświęcenie całego narodu — upadła, dając tym samym Prusom i Rosji możność odgrywania w ciągu 125 lat roli czynników decydujących na Wschodzie Europy.

Upadek ten był nieszczęściem dziejowym, nie był jednak hańbą ani nikczemnością. Przed tym strasznym zarzutem obroniła pokolenie ów-

czesne wobec rożżalonej potomności Konstytucja majowa. Ona też w mroku naszej niewoli była tą jasną gwiazdą, ku której zwracały się oczy długiego szeregu pokoleń.

Ze źródła uchwał majowych wypłynęło bowiem całe nasze odrodzenie i jeżeli honor Polski został uratowany, jeżeli szable Kościuszki, Dąbrowskiego i ks. Józefa błyskiem swoim dały znać światu o tem, że naród polski, pomimo utraty bytu państwowego, nie zginął, jeżeli żołnierz polski zapisał imię swoje niezatartymi zgłoskami w historji wszystkich niemal bitew, jakie rozegrały się w zaraniu wieku 19-go, jeżeli z dumą wędrowiec polski odczytuje dzisiaj na Łuku trjumfalnym w Paryżu nazwiska polskich generałów i nazwy polskich miejscowości, to zawdzięczamy to wszystko tym prądom ideowym, które przyniosła z sobą konstytucja 3 maja.

Jak dobry lekarz, który widział i przeznał nawskroś chorobę, toczącą wówczas ojczyznę, Sejm czteroletni odrazu położył nacisk na dwie naczelnie sprawy państwa: na skarb i na wojsko.

„Aukcja wojska" czyli powiększenie polskiej siły zbrojnej do znacznej naówczas wysokości 100.000 ludzi przy jednoczesnym zasileniu skarbu państwa, aby ciężarowi stałego utrzymania takiej liczby żołnierza mógł podołać, to były dwie najważniejsze reformy, po których Polska mogła była spodziewać się ocalenia.

Światlejsze umysły w kraju wiedziały dobrze, że to jest jedyna droga do odwrócenia grożących państwu niebezpieczeństw.

Sejm czteroletni w ciągu całego okresu swego trwania, na długo jeszcze przed powzięciem uchwał ostatecznych, pilną zwracał uwagę na potrzebę zbrojenia się i gromadzenia amunicji.

Armat wówczas nie sprowadzano z zagranicy. Zadowalano się wyrobami własnej ludwisarni w Warszawie. Otóż na tę ludwisarnię od r. 1780 skarb koronny wypłacał rocznie tylko po 30.000 złp. Sejm, uznając całą niedostateczność tej sumy, już w roku 1789 powiększył tę sumę do 127,500 złp. Nadto—przytacza Korzon—wiele osób ofiarowało po kilka i kilkanaście armat, składając zwykle metal albo pieniądze w ludwisarni, która tym sposobem dostawała dużo roboty. Myślano nawet o wzniesieniu nowego gmachu, bo dawny, przez Stanisława Augusta zbudowany, okazał się niedostatecznym. Chciano też utworzyć ludwisarnie w Wilnie. Podobnie żwawo krzątano się wokoło zwiększenia skąpych zasobów amunicji. Oto kilka liczb porównawczych:

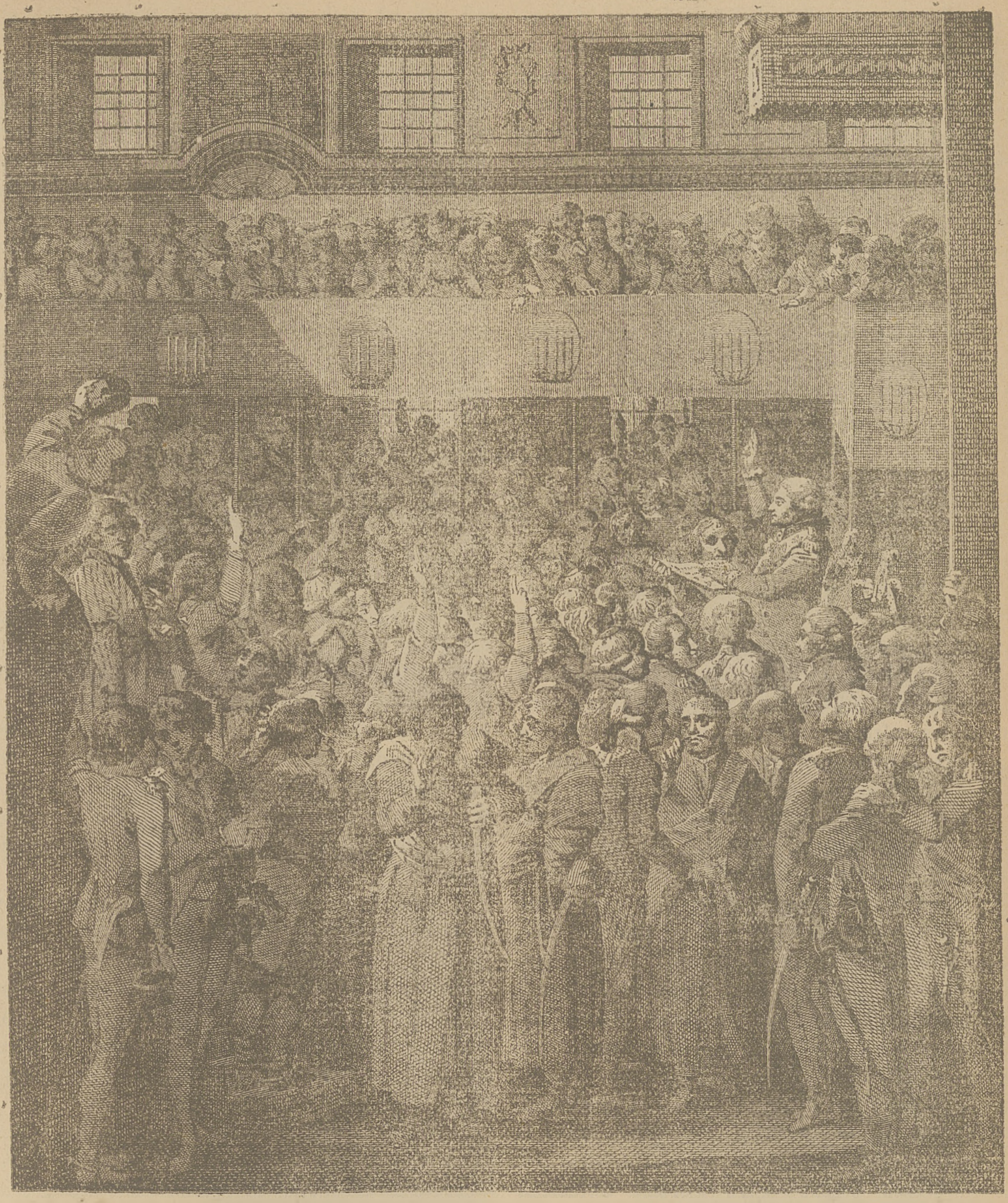
Amunicji w prochowni Rzpltej w Warszawie dn. 28 lipca 1788 r. przy „odchodzie" Brühla a wstąpieniu Szczęsnego Potockiego na urząd generała artylerji, znajdowało się *tylko* funtów 6909 prochu! Ten mizerny zapas, przez zakupy, poczynione w Gdańsku i w Berlinie, oraz przez dostawy młynów prochowych krajowych, zwiększył się na dzień 30 kwietnia 1791 r. do 311.004 funtów prochu, a na dzień 29 listopada tegoż roku do 393.243 funtów prochu.

Nadto w Samsonowie od września 1789 r. funkcjonowała już fabryka bomb, kul i kartaczy, urządzona przez komisję skarbową pod kierunkiem maj. Wągrowskiego.

Jak dalece opinja publiczna była zainteresowana tym, co dzieje się w arsenale i jak pragnęła czynnikom odpowiednim dodać ostrogi do szybkiego i wydatnego działania — o tem świadczy wymownie humorystyczny opis arsenału warszawskiego z roku 1791, dzieło bezimiennego pisarza, w którym atoli wolno domyśleć się jednego z posłów sejmowych, gorliwego rzecznika silnego skarbu i licznego wojska.

„Kilkanaście pokojów — mówi zjadliwie satyryk—wybornym umeblowanych gustem, stajnie, wozownie, kuchnie, w drugiej bramie kilka żelaznych szwedzkich moździeży, *bustum* na koniu drewniane w zbroi żelaznej, *superwestów* krzyżackich kilka; na górze, na drabinach kilkanaście ułamków broni starej, nakoniec dery baranie, które mole zjadły, mury porysowane i z boku ogródek uplantowany z altanką. Po śmierci zeszłego dyrektora ludwisarni kazano armaty, nawet nigdy nieużywane, poprzelewać, wozy i lawety potłuc, połamać żelazo wzięte do skarbu, a drzewem Ober-Cejkwart do dziś dnia w piecu pali i najtęższej nie obawia się zimy".

Opis ten w r. 1791-ym, w chwili kiedy Sejm był w przededniu uchwalenia Konstytucji—był już tylko złośliwym paszkwilem. Na kilka lat przedtym nie był jednak dalekim od smutnej prawdy. Ten sam duch naprawy owiewał Sejm, gdy szło o zwiększenie liczebne wojska. Już w roku 1788 poseł chełmski, Suchodolski, występując w Izbie z naganami dla komisji wojskowej, prosił o powtórne ponowienie ustawy stu tysięcy wojska i wołał: „Jeżeli Turkowi dla słabości naszej pomódz nie możemy, to pamiętajmy, że nasz interes grzebiemy, że giniemy, że nas otaczają i zguba nasza jest bliska. Jabym rad więcej jeszcze nad sto tysięcy mieć wojska, aby nie zginąć, jak naród wzgardzony i na swą zgubę nie-



Uchwalenie przez Sejm Czteroletni Konstytucji 3 maja. (Podług starej ryciny).

czuły... Ubolewali ojcowie nasi na epokę siedmioletniej wojny marnie straconą; ubolewać na nas będą potomkowie nasi, że epokę 1788 roku marnie gubimy. Nikt nas nie będzie kochał dla nas, ale dla interesu swego" — i żądał przytym, aby natychmiast zaczęto pobór podatku ofiary, chociaż podług niesprawdzonych taryf, na co Izba ozwała się okrzykiem: „zgoda".

Taki jest testament, jaki zostawił nam po sobie Sejm czteroletni, testament, którego nakazy dzisiaj znów żywej nabierają mocy, jak wówczas bowiem, tak samo i teraz, silny skarb i silne wojsko stanowią zręb naszego odrodzenia, podwalinę, na której budować możemy jedynie niezawodną i wielką przyszłość narodu.

„Otaczają nas"! jak wówczas, tak samo i te-

raz, ci sami, nie obezwładnieni jeszcze i niepokonani dotychczas nasi wrogowie. Niemcy i Rosja blizkie są zawarcia sojuszu przeciw nam, łączą się i zacieśniają swój pierścień wokoło Zmartwychwstającej Polski. Jeżeli nie potrafimy przeciwstawić im siły, jeżeli nie potrafimy granic naszych od Wschodu i Zachodu zakreślić, obronić i utwierdzić, jeżeli nie potrafimy murem własnych piersi zasłonić naszego dobytku narodowego, może on uledz uszczupleniu.

Obracając też oczy w rocznicę 3-go maja ku przeszłości, czerpiemy z niej naukę i zrozumienie tego nieszczęścia, które stało się wówczas. Sejm czteroletni powziął wiekopomne uchwały, ale naród uchwał tych nie wykonał, wykonać ich nie zdążył.

Dzisiaj położenie jest podobne. Sejm Konstytucyjny Rzeczypospolitej opowiedział się już za armją silną i dobrze zaopatrzoną, ale skarb państwa, który ma tę armję ubrać, uzbroić i wyżywić jest niemal pusty. Trzeba go zasilać, trzeba go uczynić bogatym i niezależnym.

Niech to święto majowe, które jest naszym świętem narodowym, przypomni wszystkim Polakom o najpierwszym dzisiaj ich obowiązku złożenia ojczyźnie podatku ofiary na wojsko, na broń i na amunicję — zaraz, dzisiaj, aby jutro nie było zapóźno.

Br. Gembarzewski.

WYCHOWANIE ŻOŁNIERZA.

Kształcenie ducha narodowego i wojskowego młodzieży wojskowej jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Przez odpowiednie ujęcie przedmiotu łącznie z dobrym, prawdziwie militarnym wyszkoleniem, wojsko stać się może wyborną szkołą obywatelską poczucia obowiązku, karności, ducha organizacji zbiorowej, wysiłku dla dobra ogólnego i przyczynić się przez to do ukształtowania charakteru narodowego, który będzie najpewniejszą ostoją niepodległości i potęgi kraju.

Polacy są najlepszym materjałem żołnierskim na świecie i ich zalety pod tym względem jaśnieją, gdy są ujęte w mocną organizację i poddane odpowiedniemu dowództwu, nawet obcemu (Napoleon, wybitni Polacy w służbie Francji, Belgji, Austrji i t. d.), pozostawieni sami sobie, tworzyli nieraz słabszą organizację i pomimo czynów bohaterskich nie osiągali należytych wyników z powodu wad charakteru, które są dwojakiego rodzaju: narodowe i nabyte wskutek długotrwałej niewoli.

Podtrzymując cnoty i zalety, należy wady te piętnować i wykorzeniać. Środkami ku temu być mogą: wybór odpowiednich książek, zwłaszcza czytanie ich na głos, przedstawienia teatralne i kinematograficzne, żywe słowo (odczyty i pogadanki, związane z pokazami muzeów i wystaw), muzyka, śpiew chóralny, a co najważniejsze dobrze zorganizowana służba wojskowa. Udział bezpośredni kobiet w tych pracach powinien być wykluczony.

Należy położyć przedewszystkim nacisk na wyrobienie poczucia *obowiązku*. Poczucie to należy doprowadzić do zaparcia się siebie. (Wiekopomne przykłady Żółkiewskiego i Sowińskiego).

Należy kłaść nacisk na rozwagę w sądach i logikę w rozumowaniu, *ścisłość* w odpowiedziach, sprawozdaniach, raportach, bezwzględną prawdomówność, rozróżnianie uczucia od rozsądku, pozorów od rzeczywistości, formy od treści. Należy godzić gorące serce z zimną głową. Pomieszanie tych pojęć wywołuje nieporozumienia w ważnych sprawach, czyni rozłam w społeczeństwie, mogący stać się niepowetowaną szkodą.

Należy w każdym czynie dopatrywać się celowości i istotnej *korzyści Ojczyzny*, unikać *powierzchowności*, lepiej wiedzieć mniej lecz gruntowniej, unikać obłudy, dwulicowości i kompromisu z sumieniem („Książę Niezłomny" Calderona), fanfaronady, *chełpliwości*, chęci pokazania się lepszym. Należy na udawaczów (blagierów) stosować kary zawstydzające.

Należy zwrócić największą uwagę na ugruntowanie poczucia *honoru* (cześci rycerskiej). Pojęcie to zawiera w sobie całokształt uczuć szlachetnych. Zachowanie dobrego imienia było podstawową cnotą dawnego Polaka-szlachcica. Większą niż kara na gardle była kara na czci przez „wytrąbienie z obozu". Shańbionemu pozostawała zmiana nazwiska i ucieczka na Sicz. Żołnierz powinien mieć poczucie godności osobistej i narodowej i stać zawsze na stanowisku godnego przedstawiciela narodu (przykład Anglików).

Wojsko nasze powinno mieć dobrych wodzów, naczelników, oficerów. Wodzem, mającym

Odbudowa państwa polskiego przez komunistów.



Wybuch w Lublinie: Zburzone budowle wojskowe.



Wybuch w Lublinie: Zrujnowane koszary w pobliżu prochowni.

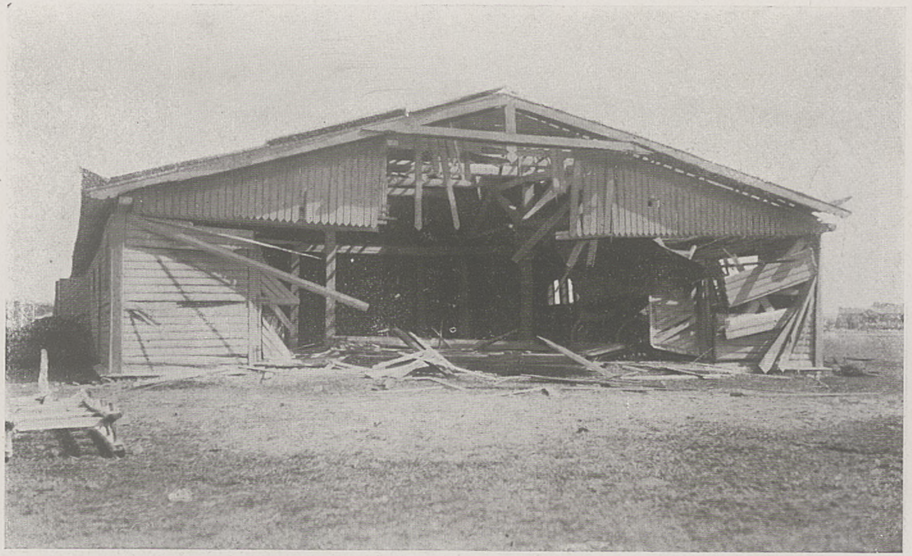




Wybuch w Lublinie: Miejsce katastrofy — wyrwa w ziemi kilkupiętrowej głębokości, długości około 80 metrów.

Fot. St. Brzozowski.

Odbudowa państwa polskiego przez komunistów.



Wybuch w Lublinie: Zniszczony hangar lotniczy.



Wybuch w Lublinie: Szczątki aeroplanu.



Wybuch w Lublinie: Zniesione składy amunicji i zrujnowany tor kolejowy.



Wybuch w Lublinie: Siłą wybuchu rozrzucone pociski z gazami trującymi wydzielały zabójcze wyziewy.

Fot. St. Brzozowski.

posłuch, może być człowiek, posiadający przedewszystkim *charakter*, ugruntowany i zrównoważony. Takie nieliczne u nas jednostki o wybitnej indywidualności, choćby bez wielkiego talentu i wiadomości, pociągają masy, tacy nauczyciele mają największy wpływ na młodzież szkolną, tacy oficerowie przywiązują żołnierza. Wyrobienie takich ludzi jest sprawą bytu narodowego, jacy bowiem wodzowie, takie i wojsko. Ten aksjomat uwydatnił się jaskrawo w historji przeszło stu pułków i samodzielnych jednostek bojowych polskich z r. 1831, opracowany na mocy dokumentów urzędowych. Dzielność, sprawność i duch każdego korpusu ulegały stale uznaniu przy każdej zmianie dowództwa.

Stosunek przełożonych do podwładnych powinien się opierać na zasadach ścisłej *karności* w służbie, przyczym rozkazy i wymagania powinny być stawiane tak, aby podwładny rozumiał, iż chodzi o sprawę, a nie o kaprys dowódcy. Poza służbą stosunek powinien być blizki, serdeczny, pozornie koleżeński, lecz połączony z powagą patrymonialną. (Przykład ks. Józefa, gen. Dwernickiego). Obowiązki niemniej prawa, przywiązane do każdego stopnia, powinny być ściśle określane. Tak przełożeni, jak podwładni powinni czuć się stróżami tych zasad. Władza powinna być szanowana jako symbol, niezależnie od osoby zwierzchnika.

Wojskowy powinien się czuć żołnierzem-obywatelem, sługą narodu i narzędziem w ręku legalnej władzy narodowej. Wszystkie jego czyny powinny zmierzać dla dobra *Ojczyzny*, która jedynie ma prawo żądania ofiar bez granic. Poświęcenie dla niej nie powinno ograniczać się do działań w boju, równe oddanie się powinno towarzyszyć w każdej choćby pozornie najdrobniejszej sprawie tak w polu, jak w administracji, służbie garnizonowej i t. p. W wojsku niema spraw podrzędnych.

Należy wyróżniać i awansować jednostki dzielne, prawe, zdolne, wysługa lat powinna grać rolę drugorzędną. Powinien być określony wiek prekluzyjny dla stopni wyższych z uwzględnieniem wyjątków. Należy zwalczać pogląd na służbę wojskową polską, jako na sposób osiągnięcia karjery osobistej i zarobkowania.

Rozkładowym czynnikiem moralnym i intelektualnym w umysłowości wojskowego jest czczość jego życia podczas pokoju z przewagą zajęć fizycznych. Aby zaradzić złemu, należy zapełnić dzień żołnierza całkowicie, przyczym rozkład godzin powinien być rozumnie podzielony na *zajęcia* fizyczne i teoretyczne, tak zorganizowane i ujęte w formy ściśle wojskowe, aby zajmowały i pociągały młodzież polską, która się rodzi żołnierzem. Nie powinny być zaniedbywane ćwiczenia, działające na wyobraźnię żołnierską: przeglądy, połączone z pewną ostentacją, konkursy strzeleckie, pływackie i inne sportowe, rekonstrukcje dawnych bitew na właściwym terenie i t. p.

Nader ważnym czynnikiem, przywiązującym wojskowego do swego zawodu, jest *mundur*. Powinien on być skromny, poważny, szlachetny, narodowy, logiczny w szczegółach, których logikę i tradycję powinien wojskowy znać i rozumieć. Mundur, ofiarowany wojsku przez Sejm, stać się powinien niejako świętością, która ani splamioną, ani zmienianą dowolnie być nie może.

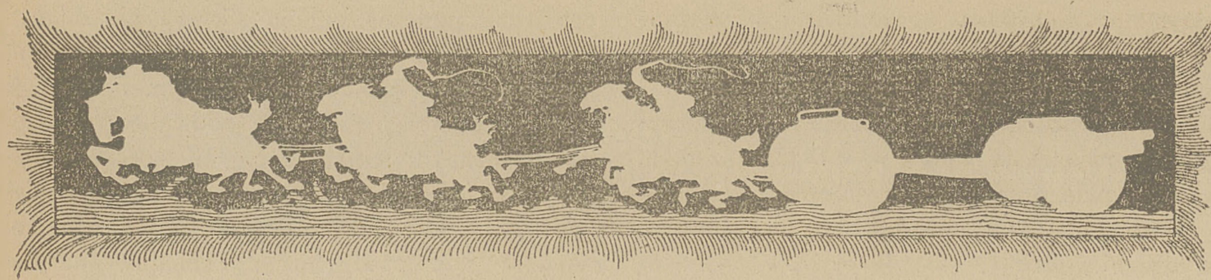
Oficerowie, podoficerowie i żołnierze *odwodu* (rezerwy) powinni pozostawać w pewnej łączności z wojskiem czynnym, mianowicie ze swymi właściwymi pułkami, by ci, którzy nie mogą czy niechcą oddać się zawodowi wojskowemu, mogli nadal się ćwiczyć, zaznajamiać się z inowacjami i nie być obcymi duchem wojsku i pułkowi, gdy zajdzie potrzeba stawania do szeregów. Uniknie się przytym niepożądanej wyłączności kastowej wojskowych.

Wzorem obywatela-żołnierza polskiego — Kościuszko. Naród go zrozumiał i oddał mu hołd najwyższy, pomimo niepowodzeń, które Kościuszce towarzyszyły oraz braku genjusza.

Oto napisy na znaku pułku lekkokonnego gwardji z r. 1807: „Znamię Polaka: Honor, Ojczyzna, Rząd, Prawo, Cnota, Własność.

Odwaga, męstwo, karność.
Poświęcenie, pojednanie, stałość.
Posłuszeństwo, gorliwość, wierność.
Oświecenie, praca, skromność.
Czułość, sprawiedliwość, ludzkość.
Staranność, oszczędność, przezorność".

Hasła te, które poprowadziły przed stu laty młodzież polską na wyżyny Somo-Sierry, i dziś powinny jej przewodniczyć.



Eugenjusz Michaelis, generał-porucznik.

CELE STRATEGICZNE.

Od kilku miesięcy prowadzimy na różnych frontach wojnę obronną; występujemy czynnie lub biernie, w zależności od warunków politycznych i stosunku sił; dzielne wojsko nasze odpiera z brawurą ataki przeważających sił przeciwnika, przechodzi do przeciwnatarcia, broni komunikacji, zajmuje miasta i wsie; krócej mówiąc — *trwa wciąż ta sama mała wojna, która nie może przechylić szali zwycięstwa na naszą stronę, wyczerpuje jednak bardzo strony walczące.*

Natarcie zimowe organizowanych band bolszewickich na Litwę i Białoruś zdawało się zapowiadać poważną akcję przeciwko nam z początkiem wiosny; doszły do nas wieści, że się uformował bolszewicki front zachodni, że liczy on cztery dywizje dziewięciopułkowe, że wkrótce rozpoczną się działania zaczepne w kierunku Polski, by położyć nas mostem i przejść po nim dla podania okrwawionej łapy kosmatej pokrewnym prusakom czerwonym.

Społeczeństwo polskie zaniepokojone słusznie nawoływało do zorganizowania oporu, władze wojskowe wytworzyły dwie grupy bojowe, które przysłoniły front zagrożony i przeszły do akcji zaczepnej; nim się ona jednak zaczęła, ustał wszelki napór od strony Litwy a na Białej Rusi wojsko nasze poczęło szybko posuwać się naprzód, bijąc bez wielkiego trudu oddziały bolszewickie.

Ostatnimi dniami ożywił się również front litewski, oddziały polskie zdobyły Lidę, węzeł komunikacyjny pewnego znaczenia strategicznego, a ostatni komunikat zawiadomił o zajęciu Wilna, które po za stroną polityczną i uczuciową posiada jeszcze większe znaczenie *w rozwoju przyszłej akcji wojennej*, gdyż leży bezpośrednio na linji operacyjnej bolszewików w kierunku Prus Wschodnich, utrzymanie zatym Wilna w naszych rękach jest kwestją dużej wagi, nakłada jednak na kraj poważny, obowiązek zaprowiantowania ogłodzonych rodaków.

Charakter działań wojennych na tych kresach wskazuje wyraźnie, że posiadane wiadomości o siłach przeciwnika są mocno przesadzone, co potwierdza również znikomo mała cyfra wziętych przez wojska nasze do niewoli jeńców.

Przypuszczać jednak należy z dużym prawdopodobieństwem, że rzeczywiście istnieje plan najścia Polski w celu połączenia się z niemcami, brak tylko narazie sił dostatecznych do jego wykonania, plan ten zapewne urodził się i został opracowany w Berlinie, jak zresztą wszystkie łotrowstwa polityczno-strategiczne z ostatnich wieków, postarają się więc prusacy, by piekielny ten plan nie został zaniechany.

Oczekiwać należy, że urzeczywistnienie tych zamiarów, bardzo celowych zresztą z punktu widzenia naszych przeciwników, rozpocznie się z chwilą ukończenia akcji zdobycia Ukrainy i Noworosji, co dla bolszewików było koniecznością naglącą, gdyż dawało im znaczne zapasy aprowizacji, bardzo im potrzebnej; akcja ta, przyznać należy, rozwinęła się dla nich szeroko i owocnie; całe Podole, Uk aina i nawet część Krymu są już w ręku zorganizowanych hord moskiewskich; oporu prawie nie spotkały, wieńcem ich akcji było opanowanie Odesy, ewakuowanej przez oddziały naszych aljantów zachodnich.

Wykonanie operacji strategicznej o tak szerokim zakresie wymagało naturalnie dużych sił regularnych, *posiadają je zatym bolszewicy i należy poważnie liczyć się z nimi.*

Zaznaczyć jednak należy, że w ciągu ostatnich kilku tygodni społeczeństwo nasze uspokoiło się zbytnio, prawie przestało wierzyć w istniejące wciąż niebezpieczeństwo.

Przyczyniła się do tego w znacznym stopniu prasa codzienna; poczęły się w niej ukazywać artykuły pseudofachowe, komentujące w przesadny sposób uzyskane powodzenie; ładnym, ale luźnym epizodom nadaje się znaczenie głębokich operacji strategicznych, mało zaś uświadomione w tych kwestjach społeczeństwo nasze, zmęczone pięcioletnią wojną, przyjmuje chętnie na wiarę wywody strategików z bożej łaski i uspakaja się przedwcześnie; otóż do tego spokoju jeszcze daleko, *to co się dotychczas w polu zrobiło, jest tylko wstępem do akcji poważnej.*

Zajęcie punktów geograficznych posiada naturalnie pewne znaczenie strategiczne o ile są one węzłami komunikacyjnymi, ośrodkami przemysłu lub aprowizacji; dogadza również sentymentowi naszemu przeświadczenie, że bracia nasi kresowi są już wolni od zmory najezdniczej; to wszystko daje nam prawo cieszyć się, składać hołd męstwu i ofiarności naszego nieporównanego żołnierza, daleko jednak stąd do tryumfu — *nie dość zdobyć, trzeba potrafić utrzymać, a dokonać tego można dopiero wtedy gdy, żywa siła przeciwnika zostanie rozbitą;* dlatego uczy strategja, że głównym celem poważnej operacji bojowej jest rozbicie siły zbrojnej wroga; gdy się to uskuteczni, miasta i terytorja wpadną same w ręce zwycięscy.

Na to potrzeba jednak poważnych sił zbrojnych, mamy je nareszcie; czoło armji gen. Hallera przybyło już do kraju, jest to fakt ogromnego znaczenia; kilkadziesiąt tysięcy doborowego żołnierza, jednolitego duchowo, uświadomionego patrjotycznie, zorganizowanego w jednostki taktyczne, doskonale uposażone technicznie, posiadające kadr oficerów fachowo przygotowanych i doświadczonych — toż to potęga, która siłą promieniowania przyciągnie ku sobie i wchłonie słabe dotychczas plonki krajowe, nada im hart, jednolitość i rozwój potrzebny. Armja jest wyrazem woli i siły narodu zorganizowanego w państwo; posiadamy ją nareszcie, czekajmy z ufnością jej czynów bohaterskich.

BATERJA NA OKRĘCIE.

Jestem nitem kowanym lub atomem śruby
Na mocarnej lawecie, gdzie cień stali grubej......
Jam hartowny na odrzut i wewnętrzne ognie;
Ani wybuch mnie złamie, ani upał pognie.

W hart stalowy się wczułem. Czuwam w grzmocie, zgrzycie,
Potężnych pracach bitew. Śmierć — to moje życie.
I jak genjusz zniszczenia spiżowe orędzie
Śpiewam, kiedy po strzale w lufach echo gędzie.

Czy demony mi służą łap i skrzydeł wielą,
Walce, słupy, filary rychtując ku celom...
Ogień salwami!... salwa!.. Świat zapadł się w trunę.
Okręt drga, i wodotrysk jest celu całunem.

Cztery więcej! pięć w lewo!... Z lewego na prawy
Cel przeskoczył. Lewy numer mierzy,
Póki tangaż na djoptrze nie zrówna dylemmy

Głucho dzwonią sekundy we stalowej wieży,
Gdy wiruje w posadach. Idzie okręt niemy,
Wielki dreadnaught pancerny w kilwaterze Sławy.

JERZY RYCHLIŃSKI - POMIAN.

Święto rocznicy Konstytucji 3-go Maja.

Napisał w Bobrujsku, 3 maja 1918 r., porucznik Walenty Zieliński na tle obchodu w I-szym Polskim Korpusie *).

Hej, było to niegdyś — dwanaście z górą dziesiątków lat temu — w piękny dzień majowy wzbił się wzwyż Biały Orzeł i zakwitł wśród obłoków cudowną gwiazdą srebrzystą... I potężniała gwiazda w słońce, a skrzydła-promienie orle obejmowały Ziemicy-Matki polskiej łono od końca do końca — jak bujne i dalekie są Jej łany, jak szerokie kobierce Jej łąk, jak rozległe jezior przestrzenie i rzek wstęgi do morza płynące, jak wspaniałe Jej lasów bogactwa, i... jak smutne Jej szarych wiosek strzechy pochylone...

A w boskim świetle srebrzystych skrzydeł-promieni złotem zajaśniały niwy, szmaragdem ożyły łąki, błękitem i srebrem lśnić zaczęły jezior i rzek kryształy i, tchnieniem ożywczym kołysane lasów przestrzenie, poszumem swym niosły w dal jakąś pieśń nową, wielką, tajemną i nieznaną...

W promieniach skąpane, ożyły w ten dzień szarych wiosek strzechy mchem otulone, a do każdej z nich cudowny Promień-Zwiastun, jako do serca tej ziemi „ziemi skąd nasz Ród", niosąc błogosławieństwo święte, czarownie płynął z przestworza.

Nastał dzień cudu, wielki, oczekiwany. Nowe życie, nowa moc w szerokie piersi Narodu wstąpiła.

Rwały się serca i dusze do nieba i ręce do pracy przy ziemi!

Tyle szczęścia i wesela, tyle mocy i potęgi w powstającym do czynu Narodzie!

I gdy iścił się cud wielki, cud Szczęścia i Życia, ponury cień padł na promieniste weselne szaty Matki-Ojczyzny i na serca Jej synów, szczęściem wezbrane...

To trzech czarnych orłów chmura brzemienna słoneczny błękit nieba skrzydeł swych nocą przysłoniła... Przekleństwo mocy ponurej nad szczęściem ludu zawisło...

Rażony piorunami szponów drapieżnych czarnych orłów, złych duchów chmurą nocy nad Polską ziemią rozszalałych, padł na płodne Ziemicy łono, krwią ociekając wśród blasku piór swych srebrzystych Biały — tak jasny i tak szlachetny i tak nieszczęsny — Orzeł.

O, wiosno Narodu, gdzież twe słońce, gdzież ciepło? jakiż chłód zmroził czarowny kwiat budzącego się życia i ściął w lodu kryształy krew w sercach, szczęściem Nadziei bijących?

Jak smutnych duchów pochód długi i daleki, suną wizje polskiej Golgoty, polskiego ofiarnego męczeństwa...

Było to niegdyś, po pięknym dniu majowym... I trwał przeklęty zmierzch poranku długie szeregi lat dziesiątków, jak noc polarna, noc oczekiwania zorzy wśród lodu i śnieżnych przestrzeni.

Lecz jakiż posiew cudowny w on dzień wielki padł do serc synów Matki Ojczyzny, nad którą— piękną i żyjącą — Zły Duch Nieszczęścia Narodu wieko trumny okrutnie zatrzasnął...

Ziarno Wolności cudowny w sercach plon wydało i Moc Narodu nie pozwoliła umrzeć Tej, którą pogrześć chciano.

„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy" — i dziś męką i cierpieniem odkupiona, zmartwychwstaje piękniejsza jeszcze i jaśniejsza, niż ongi przed laty.

Hej, był niegdyś dzień Wielki, jasny dzień majowy, zadatek dzisiejszego dnia cudu i wolności Ojczyzny.

* * *

I dziś odżył w nas ten dzień, w 127 rocznicę, tak jasnym blaskiem, jak wówczas, gdy był jeszcze tym pierwszym naszym „3 maja".

Nad wygnańczą naszą dolą roztoczył znów srebrzyste skrzydła szlachetny Biały Orzeł. Przyleciał od Polski, od naszych pól, łąk i łanów, od naszych poniszczonych pożogą wojenną wiosek, przyleciał od tych — którzy sercem są z nami.

Przyniósł nam wieść wielką i radosną: *„Jesteśmy!"* i odpowiedzieliśmy serc naszych potężnym okrzykiem: *„Jesteśmy też i będziemy!"*

...bo polskie w nas serca biją...
...bośmy polski lud...
...bo polska w nas moc i potęga...
...bośmy Polsce naszej przysięgali...

Tak, *jesteśmy i będziemy* stać na strażnicy, i nie damy na poniewierkę tego, co jest skarbem naszym, co jest świętością naszą najwyższą.

*) Artykuł z „Żołnierza Polskiego", organu urzędowego I pol. korp., redagowanego w Bobrujsku przez p. Henryka Nowodworskiego („Żołn. Pol." № 44 r. 1918).

Zaszumiały tu na obczyźnie w tym dniu świętym polskie nasze sztandary, zaszumiały pieśnią ożywczą gdy pochód wielki rozwinął się na cześć i ku Wolności chwale... Polskich wojsk idą hufce nieprzerwane, mocne, świadome swych celów szczytnych i rycerskich.

Polskie idą szkoły, polscy skauci, polska młodzież, pełna zapału do czynu...

Polskie idą stowarzyszenia i organizacje społeczne, wzmożoną pracę niosące do stóp Ojczyzny...

Polski dąży lud... z tęsknotą w sercu za krajem i z gorącym pragnieniem szczęścia dla polskiej ziemicy, szczęścia przez pracę, którą nad odbudowaniem Ojczyzny dać ślubuje.

Polskie dąży duchowieństwo, błogosławiąc pragnieniom wszystkich, których serca jedna podniosła myśl w tym dniu łączy złotymi ogniwami Wolności, Jedności i Braterstwa.

Dąży pochód przez łuki tryumfalne...

Na jednym widnieje napis: „Boże daj, Boże daj, by nam wrócił 3 maj!"

I Bóg się ulitował, bo powraca już ten dzień błogosławiony i jak biała gołębica do głębin serc naszych anielskimi skrzydłami się ściele, odżył w nas, jest, i będzie.

Idzie pochód przez miasto, przez umajone bramy... widzimy dziwne obrazy: Poniatowski... Kościuszko... Kosynierzy... polskie strzechy... dziewczęta ze snopami... wojna... kulomioty ze swych wstęg żmijami lśniącymi... karabiny i armaty...

Wiąże się kontrastem przeszłość z teraźniejszością, sielanka i wspomnienia dawne z grozą dzisiejszej zawieruchy wojennej...

„Tyle dzwonów, gdzie te dzwony..." pieśń żałobna płynie, marsz Szopena wstrząsa strunami serc po przebrzmiałej weselszej nucie...

Pochód dąży około miejsca, gdzie wspomnieniem żyją w nas Ci, którzy choć duchem rycerze mocarni, nie mają jednak zamków dumnymi murami i basztami wyrosłych ku niebu, jeno domem ich skromna, bratnia, drewnianym krzyżem ozdobiona mogiła... Padli ku chwale Ojczyzny w zwycięskiej walce z wrogiem. Cześć im i hołd najwyższy! Chylą się sztandary... chylą się czoła... wojsko honory oddaje...

Hej, rycerze, gdzie jesteście? Padliście jak dęby silne, podcięte nieubłaganą dłonią losu...

Byliście tak mocni, że na barkach takich synów Polski, jak Wy, nowy zrąb szczęścia Ojczyzny budować możnaby było.

Świętość mogiły Waszej niechaj dziś dodaje siły tym, którzy duchem maluczcy i sercem słabi, potrzebują cudownego uzdrowienia, jak przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, którą niech im zastąpią skromne drewniane krzyże, symbol męczeństwa, poległym rycerzom na bratniej mogile bielą swego drzewca jaśniejące.

I popłynął pochód dalej.

Na miejscu, gdzie plugawy, drapieżny czarny orzeł, jak nietoperz na bramie twierdzy był rozpięty, widnieje dziś mocny i drogi każdemu polskiemu sercu napis: „Nie rzucim ziemi skąd nasz Ród!" i jakby na poparcie tego, że bronić jej będziemy do ostatniej kropli krwi, całą naszą mocą i siłą, groźne stoją armaty u bramy.

Nie pozwolimy pluć sobie w twarz, nie pozwolimy by obca ręka dzieci nam katowała, nie pozwolimy by oprawcy nahajkami kobiety nam bili, nie pozwolimy zakuwać się w kajdany i do kibitek ładować — nie! *tak nam dopomóż Bóg!*

Niech będzie „Wolność, Całość i Niepodległość"—w myśl wzniosłej dewizy, wieńczącej na ostatniej bramie twierdzy, na drodze pochodu, popiersie Tego, kto pierwszy słów tych w Polsce twórcą był i obrońcą.

Niech żyje nam w sercach Kościuszko i jego wielkie ideały!

Żyć będą w nas szczytne ideały Naczelnika, gdy symboliczna data „3 maja" sercami naszymi owładnie, gdy Król-Duch Narodu, mocny i potężny, powstanie w wiośnianym zaraniu, by w Mądrości i Sile stworzyć jasne — jak Niebo, wielkie — jak Nieskończoność, Szczęście naszej Ojczyzny.

A w ten dzień odrodzenia, nie będzie w nas innej daty jeno „3 maj" złociste swe zgłoski w sercach naszych zapisze, i pozostaną się one na wieczne czasy i z serca w serce przekazywać będą swój testament, bo my — polski Naród, żyjemy i żyć będziemy. A ma prawo do nieśmiertelności ten, kto pierwszy wskazał Wolności czarowną drogę, srebrzystą wstęgą wijącą się od źródeł, które pełnią życia trysnęły, gdy jak gwiazda, jak słońce zajaśniał „3 maj" polskiej naszej Ojczyźnie.

Wielka zaiste jest siła Narodu, który w duszy swej nosi tak cudowną datę!

Opis obchodu rocznicy Konstytucji 3-go Maja w I-szym Polskim Korpusie.

Skreślił P. („Żołn. Polski" N-r 44—1918 r.).

Obchód rocznicy Konstytucji 3-go maja, rozpoczął się 2-go maja o godz. 20-ej. Już o godz. 19 na plac przy koszarach zaczęły się schodzić wszystkie oddziały załogi Bobrujskiej, zajmując wskazane miejsca. Orkiestry 5-go, 6-go, 7-go i 8-go pułku o g. 20-ej zaczęły wykonywać przeważnie marsze do chwili, gdy dano znać o zbliżaniu się Dowódcy Korpusu. Wszyscy w natężeniu oczekują przybycia. Rozlega się: „Czołem rodacy!" Dowódca, generał Dowbór-Muśnicki, staje na placu; reflektor oświetla miejsce, gdzie stoi Dowódca, słychać komendę—Baczność! Cześć sztandarom! Prezentuj broń!" —Połączone wszystkie cztery orkiestry grają Poloneza 3 maja.

Znów komenda: „Baczność! do nogi broń!—spocznij!", poczym przemawia Dowódca Korpusu, podkreślając głównie w swojej przemowie ten fakt, że jest to pierwszy obchód, podczas którego występujemy z bronią w ręku. „Dawniej" — mówił Wódz — „nie tylko nie wolno nam było świętować 3-go Maja, ale nie wolno nam było się ośmielić nazwać Polakami; prześladowano za to i gnębiono nas. A dziś oto mamy możność obchodzić uroczyście swe narodowe święto. Nie tylko nam wolno, ale możemy chcieć. Bo stanowimy tu, choć nie liczną garść, ale zorganizowaną siłę, z którą się liczą. A więc niech święto to będzie hasłem silnego spojenia naszego — przebaczenia sobie przewinień wzajemnych, a tym samym jeszcze większego wzmocnienia naszego".

Po przemówieniu Dowódcy, orkiestry odegrały: „Z dymem pożarów", „Warszawiankę" i mazurka Dąbrowskiego, poczym wszyscy zgodnie i sprawnie odśpiewali „Rotę" Konopnickiej.

Oczy wszystkich przykuwał krzyż przy ołtarzu, na którym, oświetlone elektrycznością, widniały—jak stacje Golgoty naszej — lata: 1794 (Kościuszko) 1812 (wyprawa Napoleona na Moskwę) 1831 (pierwsze powstanie) 1848 (rzeź galicyjska) 1863 (drugie powstanie) 1905 (ruch rewolucyjny), wreszcie lata 1914, 1915, 1916, 1917 i 1918 (obecna wojna).

* * *

O g. 7-ej rano, 3-go maja, trębacze dali znać pobudką o rozpoczęciu się uroczystości, poczym wszyscy udali się znów na plac przy koszarach Kutaiskich. O g. 9-ej rozpoczęła się Msza polowa, wywołując uczucie rozrzewnienia i dumy zarazem, że dożyliśmy tych czasów kiedy wszystko już w wojsku jest nasze-polskie; jednocześnie powstawał pewien żal, iż tak wielu nie doczekało tej chwili, a jeszcze więcej pozostało we wrogich nam szeregach, nie mogąc, a niektórzy, niestety, i nie chcąc się przyłączyć do nas.

Po Mszy przemówił z kazalnicy ks. dziekan Kapusta, który scharakteryzował pracę Sejmu czteroletniego, powstanie Konstytucji 3 maja, kładąc nacisk na zrzeczenie się wówczas przywilejów przez szlachtę i wreszcie wyraził życzenie, abyśmy wszyscy byli zjednoczeni, aby zamiast słów proroka „Powstań Jeruzalem" wyrzec można było „Powstań Polsko!" Ale obecnie jeszcze, niestety, są tacy, którzy mącą tę zgodę i jedność, wówczas gdy do powyższego hasła potrzeba, abyśmy wszyscy mieli jednaki cel, jedno zbawienie, aby w nas była jedna dusza, jedna myśl, jeden czyn.

Po Mszy i kazaniu rozpoczęła się defiladą.

* * *

„Do defilady! Linjowi na miejsce!"

Orkiestra huknęła marsza. Ruszyli. Rytmy wojny i pochodu przeszywają powietrze. Radośnie i zwycięsko grzmią trąby. Boć przed Wodzem się defiluje!

Zbliża się, zbliża żywy, szary wał, zwartym dachem hełmów kryty — falanga polska!

Ziemia dudni, grzmi tupot kroków tysięcy; powiewają sztandary. Już blisko.

A gdy podejdą bliżej, uderzą silniej stopy, zadudni mocniej ziemia, napręży się ciało, piersi wyrzucone naprzód, szereg zewrze się i zrówna, jakby wszystkich jedno tętno życia objęło.

Błysną wzniesione oficerskie klingi i w hołdzie niemym dostojnym opadną; — głowy jednym ruchem porwą się w prawo — zwrócą ku Wodzowi wierne i karne żołnierskie spojrzenia...

Defilują!

Pierwsze — Legje. Ostoja i duma Korpusu. W żołnierskim trudzie i po żołniersku świetni przeszli—mężni rycerze.

Krokiem równym, swobodnie i dostojnie przechodzi szkoła artyleryjska, podwalina i zawiązek przyszłej wspaniałości artylerji polskiej.

A potym pułki 6-ty i 7-my. Idą dzielni zdobywcy Bobrujska, nieustępliwi i zacięci w niedawnych bojach; idą z tą samą mocą i twardością, z jaką szli w bój.

A dalej wyłaniają się nowe i nowe hufce. Przechodząc z tętnieniem ziemi, z chrzęstem broni, w kurzawie i w poczuciu własnej siły i chwały.

Oto nadchodzi pułk inżynieryjny. Po niedawnych przesileniach, dzielną postawą, zwartym ordynkiem, bogatym sprzętem zda się wołać, „oto znów jestem".

Zakwitły makiem krasnym rabaty radjotelegrafu. Idą zgrabni, eleganccy, jak na balu. Przechodzą artylerzyści, oddziały etapu i inni, i inni jeszcze.

W turkocie metalicznym, łomocie i dudnieniu nadjeżdża 2-ga brygada artylerji *). Nie tak dawno jeszcze przebijali się luzem przez bolszewicką nawałę, uwożąc, jak skarb drogocenny — armatnie zamki. A dziś już ciągną w całym bogactwie swego dobytku, prezentując znowu wierne, kochane armaty.

Defilują kłusem konne oddziały.

Oto piękny szwadron służbowy sztabu. Niedawno powstał—z niczego. Zachwyca oczy sprawnością szyku, doskonałym wyglądem jeźdźców, doborem i wyjeżdżeniem koni. Tak to się tworzy jazda polska!

Już przeszli. Lecz jeszcze drgają w powietrzu, odgłosy kroków tysięcy; głęboko w pamięci pozostaje obraz budzącej się polskiej Mocy.

*) Sformowana w znacznej części z I-ej brygady z Wysoczan która dalej omawiany bohaterski czyn spełniła. (Przyp. Red.)



Dziękczynna Msza polowa na placu Saskim z okazji odzyskania Wilna. Od prawej ku lewej: poznański szturmowy bataljon śmierci, orkiestra hallerczyków, szkoła podchorążych, w głębi hallerczycy, na stopniach świątyni sztab i duchowieństwo przed ołtarzem. Fot. St. Brzozowski.



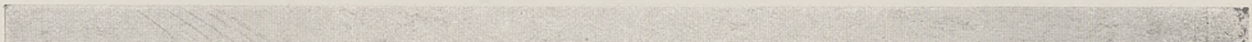
Dowódca poznańskiego szturmowego bataljonu śmierci, pułk. Józefowicz, weteran 63 roku. Fot. „Światowid".



Gen. Haller robi przegląd poznańskiego szturmowego bataljonu śmierci, udającego się na front.

Z HISTORJI WOJSK POLSKICH.

Rocznica Konstytucji 3 maja w I-ym Polskim Korpusie.



Pochód w dniu 3 maja 1918 r. w Bobrujsku. Wojska I-go Pol. Korpusu dążą w zbrojnym szyku przez łuki tryumfalne w mieście.

Z HISTORJI WOJSK POLSKICH.

Rocznica Konstytucji 3 maja w I-ym Polskim Korpusie.



Jeden z łuków tryumfalnych w Bobrujsku.



Udekorowana brama mińska twierdzy Bobrujskiej.

Szły dalej ochronki, z ich przewodniczkami. Ślicznie i rozczulająco wyglądały te sierotki, które podczas wojny postradały rodziców lub były wzięte i wyrwane nędzy. Za ochronkami szła pensja pani Jastrzębskiej, skautki dzielnie wyglądające i mogące sprawnym wyglądem szeregów powstydzić nawet wytrawnego żołnierza. Za hożymi panienkami szła szkoła męska imienia Walerego Łukasińskiego, z której większa część należy do skautów. Za dziećmi i młodzieżą, tą przyszłością narodu naszego, szła grupa sióstr miłosierdzia naszego korpusu i Związek nauczycielski. Za nimi szły liczne szeregi Koła Pań ze znakiem stowarzyszenia i z odpowiednim napisem.

Na tym kończył się pochód delegacji; szło trochę publiczności, na czele której kroczył prezydent miasta. Z dwóch stron około niego szło dwóch radnych żydów. Zauważyliśmy sporą garstkę ludności żydowskiej, która wystąpiła w tym pochodzie, chcąc widocznie zamanifestować swoje zadowolenie i przychylność dla nas Polaków. Pochód zamykała kawalerja, na czele Legjon oficerski jazdy, za nim dzielny i karnie wyglądający szwadron służbowy, dalej eskorta.

Pochód wyszedł z placu Kutaiskich koszar o godzinie 11 rano. Przed każdą bramą wybudowaną staraniem etapu, a było ich cztery, zatrzymywał się pochód na chwilę. Każda z tych bram jest godną opisu. Pierwsza—na ulicy Mikołajewskiej była obszyta słomą z Orłem Białym u góry. Poniżej były dwie kosy nad obrazem Matki Boskiej z dedykacją „Przez lud dla ludu", przy tym z jednej strony przy snopach stała krakowianka, z drugiej kujawianka, uroczy obraz naszych strojów narodowych. Brama druga była poświęconą wspomnieniom Racławic i ludu, który brał w nich udział. A mianowicie—u góry Orzeł Biały, poniżej portret Kościuszki z hasłem „Boże daj, Boże daj, by nam wrócił trzeci maj." U stóp bramy stało dwóch kosynierów racławickich, obraz, przypominający żywo bohaterskie czyny narodu w powstaniu 1794 roku. Trzecia brama przypominała nam dzieje bohatera, księcia Józefa Poniatowskiego; u góry wisiał jego portret, a poniżej — dwie dedykacje „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Tak nam dopomóż Bóg." Na samym szczycie—krzyż virtuti militari. Wreszcie, czwarta brama przypominała nam historyczne wypadki lat ubiegłych, gdyż pod Orłem Białym były daty wybitne czynów polskich od 1791 roku do 1918 roku. Z prawej strony bramy wisiały herby miast naszych ukochanych i, da Bóg, w niedługiej przyszłości zjednoczonych, a mianowicie: Krakowa, Warszawy i Poznania, z lewej strony zaś, serdeczny napis, który wzruszyć musi duszę każdego Polaka: „A jeśli ma Polska być, niechaj będzie jak przystało jedna dusza, jedno ciało, narodowa nić." Za te piękne obrazy z życia naszego narodu należy się serdeczna wdzięczność dowódcy Etapu, chorążemu Ruszczewskiemu i lekarzowi Etapu d-rowi Dobrzyńskiemu, oraz całemu personelowi oficerskiemu i żołnierzom Etapu.

Prócz tego, brama Mińska przepięknie była przybrana staraniem ciężkiego dywizjonu artylerji z jego dzielnym dowódcą kapitanem Poźniakiem na czele. Wszędzie na polskich balkonach, a nawet tu i owdzie — żydowskich, były wywieszone dywany. Etap, Komendantura miasta, Sztab Korpusu, 7 pułk były udekorowane, ale szczególnie odznaczało się skromnością i dobrą myślą, udekorowanie komendantury korpusu w twierdzy, a mianowicie, — u góry portret Kościuszki z obrazu przysięgi w Krakowie oraz napis „1791 r. — 1918 r."

Nawet hotel Europejski w mieście udekorował się Orłami Białymi. Zadziwiający był porządek, który utrzymywała straż polowa pod wodzą porucznika Jelskiego. Wielkie wrażenie robił szum propelleru polskiego aparatu lotniczego na którym chorąży Narwid dowiódł cudu śmiałości i umiejętności, opuszczając się prawie nad głowy uczestników pochodu, gdy ciągnął imponujący ten pochód ulicą Białoruską.

* * *

O g. 16 na placu b. koszar Kutaiskich, rozpoczęły się zabawy dla żołnierzy i ludności miejscowej, odegraniem hymnu przez orkiestrę, poczym na otwartej scenie wykonano dział koncertowy urządzony staraniem porucznika Gołogowskiego, a chór męski pod dyrekcją chorążego Narajowskiego odśpiewał chorał, „Z dymem pożarów", „Pieśń Wieczorną" Moniuszki, „Maćka" i „Podkóweczki", P. Cornobis z uczuciem zadeklamował „Polska idzie" Remigjusza Kwiatkowskiego i „Pobudkę" Skąpskiego, porucznik Gołogowski z werwą i życiem wypowiedział „Rach ciach ciach rachudrach" Laskowskiego i „Wojtek na wyścigach". P. Szyller monologiem „Na Rybakach" przeniósł słuchaczy na chwilę do naszej Warszawy, podpułkownik służby sanitarnej, dr. Lamparski, monologami żydowskimi budził pogodną wesołość. Potym produkowano na tejże scenie kinematograf ruchomy II-ej dywizji.

W oddziale sportowym pod kierownictwem porucznika Żaboklickiego urządzono zawody sportowe (tak zw. „Cztero-bój"), do którego zgłosiło się 100 kandydatów, podzielonych na cztery grupy po 25 rywali.

Następnie 7 najlepszych rozgrywało pomiędzy sobą trzy nagrody, a mianowicie: I zegarek srebrny. II papierośnicę srebrną i III zegarek czarny oksydowany.

Zawody były następujące: 1) biegi na 400 metrów, 2) skok wzdłuż na $3^1/_2$ metra, 3) skok wzwyż na $1^1/_2$ metra i 4) rzucanie ciężaru 10 f. na 11 metrów.

Podczas zabawy przygrywała orkiestra wojskowa, oraz czynny był bufet.

O g. 20-ej w klubach żołnierskich 6-go i 7-go pułku strzelców odbyły się zabawy dla żołnierzy, w klubie zaś żołnierskim Inżynieryjnego pułku, odbył się wieczór z następującym programem: na początku hymn w wykonaniu orkiestry, poczym jedna z pań w przemówieniu scharakteryzowała pracę Sejmu Czteroletniego i powstanie Konstytucji 3-go Maja.

Następnie p. Doroszewski wypowiedział „Konstytucję 3-go Maja" Konopnickiej oraz własne utwory: „Czy będzie Polska?" i „Do matki Polki" — P. Kiersnowska odśpiewała kilka piosenek.

Zakończono wieczór zabawą taneczną.

* * *

O g. $21^1/_2$ w Klubie Załogi odbyła się Akademja. Napływ gości był bardzo liczny, obecny był Dowódca Korpusu, jenerał-porucznik Dowbór-Muśnicki, z małżonką. Jako pierwszy prelegent wystąpił p. G. Olechowski, który w przemówieniu swym podkreślił przedewszystkim nieśmiertelne wartości Konstytucji 3-go Maja, kryjące się w duszy tej ustawy, a wypływające z charakteru narodowego, polskiego, a więc naprzód bezprzykładne w hi-

storji pokojowe przeobrażenie społeczne, bez rozlewu kropli krwi bratniej, potym—doniosły moralnie fakt dobrowolnych ustępstw szlachty sejmującej, ze swych przywilejów — na rzecz mieszczaństwa, dalej—ustalenie zasady, że wszelka władza w kraju z narodu pochodzi, a wreszcie, co najważniejsze — paragraf ten, który przewidział co lat 25 rewizję sejmową Konstytucji, a co uprzedza, uniemożliwia i czyni bezcelowymi wszelkie rewolucje, bunty i zamachy polityczne.

Nakoniec mówca nakreślił obraz pięknego porównania Golgoty Chrystusowej i historji męczeństwa Polski, Konstytucję 3-go Maja porównywując do Ostatniej Wieczerzy Pańskiej, przechodząc wspomnieniem najcięższe nasze chwile, ilustrując je hasłami trzech naszych pieśni: 1) nadziei: „Jeszcze Polska nie zginęła“ 2) rozpaczy—„Z dymem pożarów" i 3) tryumfu „Warszawianka".

Po nim zabrał głos p. Basiński, który, nawiązując nić z przemówieniem p. Olechowskiego, przedstawiał Konstytucję 3-go Maja, jako źródło siły do przetrzymania wszystkich nieszczęść, jakie nas przez szereg lat doświadczały. Po przemówieniu p. Basińskiego, Dowódca Korpusu wzniósł okrzyk: „Niech żyje Wolna, Niepodległa, Zjednoczona Polska".

Chór męski pod dyrekcją chorążego Narajowskiego odśpiewał chorał „Z dymem pożarów" i kilka innych pieśni, zaś p. Leszczyński-Janeczek odegrał na skrzypcach „Kawatinę" Raffa i „Kolysankę słowiańską" Neruda.

Na zakończenie zabrał głos Dowódca Korpusu, zaznaczając, że widzi zbyt dużo smutku u wszystkich i że powodujemy się w robocie więcej sercem, niż rozumem i zimną krwią. Chwila obecna wymaga zaś usilnej, wytrwałej roboty. Do takiej więc roboty, z zaciśniętymi zębami, kierowanej wyłącznie sumieniem i zimną krwią, wezwał Wódz wszystkich w swoim przemówieniu.

O zakończeniu uroczystości dały znać wystrzały na wałach bobrujskiej twierdzy.

4) **Jerzy Gąssowski.**

WYWIADOWCA.

(Ciąg dalszy).

Że niema żołnierzy, a jest jakiś ostry, bolesny wicher, który dociera do szpiku kości. Że w tym wichrze zapamiętała się noc, tracąc swój spokój i ciszę. Z błot wypełzły śliskie białawe mgiełki i zbiły zmrok w jednolitą mętną masę. Wtedy to wydało mi się, że pływam w jakimś morzu, które nie ma, ani dna, ani powierzchni.

Przypadłem wreszcie do ochotnika. Nie dał się unieść wirowi walki, strzelał raz po razie, jak przedtym, bez nerwowego podniecenia. Czyżby zapomniał o swej misji?

— No, czas iść! — krzyknąłem mu do ucha.

Usłyszał, kiwnął głową i odrzucił karabin. Wtedy zauważyłem, że jest czymś owinięty. Wyciągnąłem rękę i dotknąłem drutu.

— Co to jest? Co ty masz na sobie?

— Drut, *wasze wysokobłagorodje*. Pozwólcie mi zabrać ze sobą telefon.

— Zabierz, owszem... Wpadłeś na znakomitą myśl! Będziesz nam ciągle dawał znać o sobie.

— *Rad staratsia!* — zakrzyknął, prostując się.

Poszliśmy, nie zwlekając, w północną stronę okopów, skąd ochotnik umyślił wyruszyć. Szliśmy szybko. Drogę rozświecały doskonale wybuchy pocisków. Ochotnik szedł pierwszy, gdyż kazałem mu prowadzić, ale widocznie przez wrodzoną uprzejmość, często odwracał się do mnie, odpowiadając na pytania. Szedł przytym w komiczny sposób, starając się, w miarę możności, niezupełnie być do mnie tyłem zwrócony, prawdopodobnie ze względu na uszanowanie dla mojej rangi. Błaznował ciągle. Dziwny chłopiec! W takiej ciężkiej chwili nie stracił nic ze swego ulicznikowskiego humoru.

Stanęliśmy wreszcie u celu. Gorączkowo wydałem rozkazy, dotyczące ostatecznych przygotowań. Przyniesiono polową baterję telefoniczną, zapasowy drut, nawinięty na kołowrotek, i połączono z aparatem, jaki miał na sobie ochotnik. Miał on ciągnąć za sobą drut, dopóki będzie to możliwe bez obawy o zerwanie się przewodnika, później miał odplątywać zapas drutu z siebie i w ten sposób posuwać się dalej. Sam on największą odgrywał w przygotowaniach rolę, krzątał się i rozkazywał, aż wreszcie, ze słuchawką w dłoni zameldował:

— Jestem gotów!

— Tak, — odpowiedziałem patrząc na zegarek, — najwyższy czas! Idź z Bogiem! — dodałem, myśląc, że to już dziś trzeci raz tak ich wyprawiam.

— Najuniżeniej dziękuję, *wasze wysokobłagorodje!* — huknął.

— Z Bogiem! Wracaj! Nie zasiedź się u niemców! — wołali co bliżsi żołnierze.

Ochotnik zrobił w ich kierunku błazeńską minę, żywo wślizgnął się na okop, dość niski w tym miejscu, i natychmiast, mignąwszy w powietrzu zabłoconymi butami, gdzieś nam z przed oczu zniknął. Tylko kołowrotek z drutem drgnął i zgrzytając z cicha począł się wolno obracać.

Szalony, wprost cywilny niepokój ścisnął mnie wtedy za gardło. Chwytałem jaśniejsze

błyski armat i wpatrywałem się w pole wytężonymi oczyma, czekając lada chwila śmierci trzeciego śmiałka, lecz kołowrotek dalej pracował, jakby go ciągnęła spokojna, pewna ręka telefonisty, rozpinającego w biały dzień druty w polu, a nie skazana na zagładę szalona dłoń wywiadowcy, podkradającego się podczas bitwy do nieprzyjacielskich pozycji.

Okopy trzeciej roty, w jakich znajdowałem się obecnie, tworzyły w tym miejscu tępy kąt, zbliżając się do nieprzyjaciela nie więcej niż dwieście do trzystu kroków. Pozycja ta, niby klin, wysforowała się naprzód, wytrzymując przez cztery dni najcięższy ogień niemców. Ziemia była poryta pociskami ciężkiego kalibru, a okopy w kilku miejscach zniszczone.

Z wierzchołka klina, gdzie stałem, odbiegało w kierunku prawie równoległym do okopów lekkie wklęśnięcie gruntu, rodzaj kotlinki, z której, choć się zrazu oddalał od nieprzyjaciela, musiał ochotnik skorzystać. Kotlinka ta dalej przecinała się ze strumieniem, przykrytym zaroślami, i gubiła się na stoku wzgórza. Zrozumiałem cały plan wywiadowcy. Był rzeczywiście doskonały.

— Cóż tam? — zapytałem kapitana Kudriawcewa, który trzymał aparat.

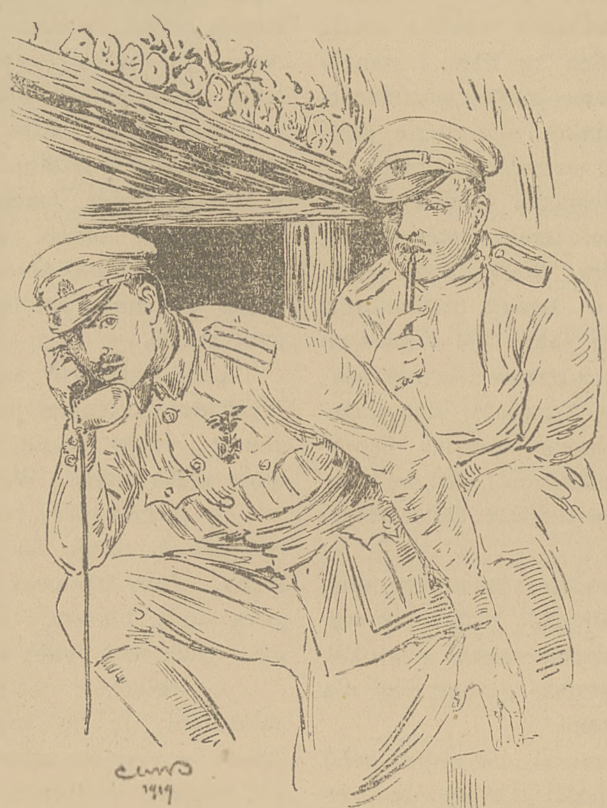
— Dotąd dobrze. Pełznie naprzód parowem. Kierunek obrał dobry. Teraz... Nie, teraz, nic nie słychać...

Nagle kołowrot stanął. Spojrzeliśmy na siebie z kapitanem w milczeniu.

— Co tam? Co mówi?... — zapytałem zmienionym głosem, lodowaciejąc od wewnętrznego mrozu.

— Milczy — odparł oficer.

Pochwyciłem sam słuchawkę. Huk armat i wichura karabinowa trzęsła błonką aparatu i stargała wszelkie dźwięki. Wcisnąłem się w najgłuchszy kąt okopu, na uszach, zawiązałem mocno baszłyk. Słuchałem, ale napróżno.



Pochwyciłem sam słuchawkę. Huk armat i wichura karabinowa trzęsła błonką aparatu... Rys. M. Wisznicki.

— Czy słyszysz? Czy słyszysz?... — zacząłem powtarzać z uporem, pragnąc koniecznie za wszelką cenę wywołać z ciemności, z tej ponurej, ociekającej krwią nocy, w której znikł wywiadowca, choć słabe echo jego głosu, jako zapowiedź zwycięstwa, jako znak niezłomności.

Lecz aparat milczał. Już ogarniała mnie prawdziwa rozpacz, gdy nagle usłyszałem:

— Jezusie, Marjo! A to grzeją! Gdzie tu się schować? — zabrzęczał telefon po polsku. — Hej, słucha tam kto?!

— Jestem. Pułkownik! — zawołałem głośno.

— Moje uszanowanie panu pułkownikowi! Na śmierć pewną idę. Tędy nikt nie przejdzie...

— Próbuj się dostać do rzeczki.

— To też właśnie. Leżę w dole i ani w prawo ani w lewo. Wkoło aż dudnią kule...

— Przeczekaj!

Po chwili znowu.

— O kilkanaście kroków odemnie grzmotnęło zdrowo. Jeszcze ziemia na mnie leci...

Siedział w tym piekle i telefonował sobie! Było w tym coś porywającego.

Po chwili kołowrot drgnął i wolno zaczął się obracać. Wytężyłem słuch, lecz nie usłyszałem nic.

— Posuwa się... — szepnął Kudriawcew.

Czekaliśmy z zapartemi oddechami.

— Idę! Idę!... — brzęknął nagle telefon.

— Aha, gdzie jesteś?

— Ciągle w parowie. Ciągle oddalam się od baterji, ale inaczej iść nie można. Strasznie strzelają...

— Rzeczka! Dąż do rzeczki! — wołałem.

— Jestem na pół drogi...

I znowu leniwy bieg kołowrotu i nasze ciężkie spojrzenia, utkwione w nim z jedną, jedyną myślą, aby nie stanął. Tak biegły sekundy i minuty, które wydawały się wiekami.

I znowu stop!

Co tam?

— Nic. Odpoczywam. Pełzać trudno.

Po chwili znowu:

— Trzeba czekać, na to nic nie poradzę. Co dziesięć kroków muszę odpoczywać. Drut mi ciąży, oczy mam pełne piasku.

— Abyś doszedł do rzeki...

— To też właśnie. Dobrze, że choć tak ciemno.

W tej chwili, jakby przez potworną złośliwość losu z niemieckich okopów, gdzieś z pod lasu, strzeliły dwa śmiertelnie blade światła reflektorów i drżące, szybkie, nieważkie przebiegły wielkie półkola i zgasły. Lecz po chwili zapłonęły znowu i jakby już niechętne, zwolna poszły i wyszukały jedną z wiosek za nami i stanęły w jej obliczu, niby nieruchome, białe z wściekłości zwierzęta. Wysłały swe zimne, śmiertelne oczy i wioska wnet poczęła się rozrywać i płonąć.

W cudacznym, nie ziemskim świetle rzeczy w dzień nieprawdopodobne, teraz wydawały się już zupełnym przywidzeniem. Blask i dym pękających pocisków nabrał w świetle reflektorów szczególnej, matowej barwy, jakby był zlepionym ze stałej materji,—tumany kurzawy ziemnej zdala wyglądały niby wycięte z papieru dekoracje. Na wszystko padł ów dziwny pierwiastek nieprawdopodobieństwa, prawie cudowności, jaki ma w sobie pole bitwy w nocy, oświetlone reflektorami na bliską odległość.

Głowę wywiadowcy uważałem już za straconą, bo lada chwila mogły strzelić z lasu nowe, myszkujące po polach świetlne węże, odszukać bezbronną kryjówkę ochotnika, stanąć nad nią i zabić śmiałka swymi oczami.

Lecz jakoś ta część rzeczki, do której pełzł wysłany, pozostała w ciemności. Uwaga niemców była skupioną na wioskę Kurów, leżącą za nami, za którą rzeczywiście ukryła się część naszych ciężkich armat.

Po charakterze i kierunku strzałów zorjentowałem się, że niemcy pragnęli, strzelając za nas, odciąć nas od rezerw, zamknąć w ogniu i osamotnionych zaatakować na bagnety. Tedy każda minuta stawała się niesłychanie ważną, a cały wywiad ochotnika nabierał znaczenia wprost ratunku dla całego pułku. Za wszelką cenę należało osłabić ogień nieprzyjaciela.

— Hej, słuchasz tam? — zawołałem w telefon.

— Słucham, słucham...

— Ruszaj natychmiast dalej — rozkazałem. — Musisz się spieszyć, niemcy przygotowują atak. Przedtym powinieneś się do nich zbliżyć. Czekamy od ciebie wskazówek. Mów o wszystkim, co widzisz, wybierz drogę najkrótszą. Od ciebie zależy los dzisiejszej bitwy...

Nie usłyszałem żadnej odpowiedzi, ale kołowrot począł się obracać. Przysiadłem na przyniesionym dla mnie skórzanym zydlu i wsłuchałem się we własne myśli.

Telefon milczał. Wiedzieliśmy, że wywiadowca pełznie naprzód, że pełznie względnie szybko, lecz to potęgowało tylko nasz niepokój.

Przed oczyma miałem ziemną ścianę okopu, wytartą plecami żołnierzy, ogrzewaną, ich ciepłem. Oparłem czoło o tę nieprzebitą, nieprzeniknioną ziemię i losy naszego życia wydały mi się podobne do niej. Przymknąłem oczy. Ogarnęła mnie swymi ramionami głucha, trupia ciemność, w której istniała jedna jedyna rzecz żywa, żywa do tej pory — telefon. Szemrało i szeptało coś w aparacie, ale rozumiałem przecież, że może lada chwila śmierć do mnie drutem zagadać. W ten sam nieskończony, szmerliwy sposób milcząca do mnie przyleci, w chwili, kiedy kołowrót stanie.

Lecz kołowrót się wciąż i wciąż odwijał. Wywiadowca musiał już dosięgnąć rzeki. Przez chwilę wydało mi się, że po drucie przebiegł do mnie plusk wody. Wzdrygnąłem się.

— Jestem przy rzece! — zawołał telefon. — Na połowie drogi do lasu. Zasłaniają mnie olszyny. Żeby posuwać się dalej, muszę iść brzegiem wody, błotem. Zdaje mi się, że już odróżniam fjoletowy ogień dział niemieckich.

— Połączcie mnie z ciężkim dywizjonem! zwróciłem się do kapitana. — Co więcej widzisz? — pytałem ochotnika, — Czy możesz określić miejsce, w którym stoją armaty?

— Jeszcze nie, niech się jeszcze trochę przesunę. Mówię do pana pułkownika i idę naprzód, kryjąc się za drzewami, od jednego — do drugiego. Ja dobrze wiem, o co chodzi, niech pan pułkownik będzie spokojny. Ja dojdę! — gawędził sobie po polsku, traktując mnie po miejsku, po cywilnemu.

Kudriawcew wydał już rozporządzenie żołnierzom telefonistom i podał mi drugą słuchawkę. Natychmiast połączyłem się z ciężkim dywizjonem.

(Dok. nast.).

DLA ŻOŁNIERZA I TURYSTY.

Bardzo ważnym dla żołnierza w polu jest, aby mógł w chwili znużenia pokrzepić się gorącym pożywieniem, napić się herbaty i zakąsić. Ale jak to zrobić, kiedy nie zawsze można dostać wody gorącej, kiedy niema pod ręką odpowiedniego naczynia? To też z prawdziwym zadowoleniem powitać należy sprzedawany przez firmę **W. KOMOROWSKI, Al. Jerozolimska 54,** przyrząd, który pozwala żołnierzowi o każdej porze przygotować sobie posiłek gorący. Przyrząd ten składa się z niewielkiego rondelka, składanego, zajmującego mało miejsca, — wygodnego do użytku. W rondelku mieści się maszynka spirytusowa, buteleczka na spirytus do palenia, puszka do herbaty i cukru, łyżeczka do zaparzania herbaty, kubek i solniczka do soli i pieprzu. Rondelek ten można mieć zawsze przy sobie i służyć może prócz dla wojskowych, również dla turystów.

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 1 MAJA 1919 ROKU. № 13.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA"
(dawniej „WIEŚ i DWÓR")

Dodatek aktualny.

MOC WEWNĘTRZNA.

Jest z nami.

Przybył ten długo oczekiwany z utęsknieniem, z nadzieją, z niepokojem.

A wraz z przyjazdem Hallera przyszedł ku nam silny powiew z Zachodu. Odczuliśmy go wszyscy głęboko, serdecznie. Te szaro-niebieskie mundury, ten znak widomy naszego zbratania ze zwycięscami — mają swoją wymowę.

Wracamy do rodziny wielkich narodów, zajmujemy znowu należne nam między nimi miejsce.

W chwili, gdy światem wstrząsnął niebywały kataklizm, u schyłku krwawego etapu dziejów ludzkości, Polska jest w rzędzie tych, którzy powołani są do budowania jutra ludów.

W historji cywilizacji mamy chlubnie zapisane karty, krew nasza lała się obficie, gdziekolwiek walczono o sprawiedliwość — i dziś znowu nasze biało-amarantowe barwy powiewają pośród sztandarów, na których wypisano: za prawo, za wolność, za kulturę.

Nie brak nas na stanowisku w momencie, gdy dokonywa się przełom gruntowny w stosunkach i układzie politycznym, ekonomicznym i społecznym państw, gdy zarysowują się nowe kontury przyszłego ustroju świata. I my w budowie tego świata nowego udział weźmiemy.

Ale pamiętajmy jedno: idziemy ręka w rękę z najlepszymi. Idziemy, jako odrębna jednostka, połączona wspólnością idei i interesów. Ale przytym, jako naród, mający znacznie więcej do zrobienia u siebie, niż inni.

Więc wpatrzmy się pilnie w naszą przeszłość, poznajmy gruntownie, oceńmy pracę wielowiekową przodków naszych, zbadajmy braki własne — i te przedewszystkiem starajmy się uzupełnić i naprawić. Wytężmy wszystkie siły, ażeby nasz dom własny umocnić. Budujmy przedewszystkiem u siebie i dla siebie. Nie zapominajmy ani na chwilę, że dopiero po założeniu mocnych, niewzruszonych fundamentów pod gmach Polski, po odbudowaniu tego wszystkiego, cośmy z własnej winy zaniedbali i stracili, lub co nam zniszczono umyślnie, — dopiero wtedy będziemy mieli dość siły, aby przystąpić do tych wielkich zadań, jakie nas czekają i jakie niewątpliwie godnie spełnimy.

Tylko silni prawdziwą *mocą wewnętrzną* zdołamy dokonać nowych czynów doniosłych dla dobra ludzkości.

Jednym z najważniejszych czynników, niezbędnych do wytworzenia tej mocy wewnętrznej, jest wojsko. Jak bardzo jest ono nam potrzebne, zbytecznym byłoby chyba dowodzić. I w tej właśnie ciężkiej chwili zjawiają się oni — hallerczycy.

Ich przybycie wpaja w nas nową otuchę.

Witamy gorąco, serdecznie tych braci naszych, przybyłych zdaleka na ratunek Ojczyzny. Będzie ich więcej, coraz więcej.

I jednocześnie nadzieja na przyszłość świetlaną Polski krzepnie.

Nie wolno nam wątpić w zwycięstwo! Zwyciężyć — musimy.

Spełnią się nasze wiekowe pragnienia, wysiłki nie pójdą na marne.

Stworzymy Polskę silną, Polskę niezwyciężoną i weźmiemy udział w wielkim dziele tworzenia nowych form życia narodów.

Ale zanim to nastąpi, czeka nas walka długa i ciężka, trud wytrwały i zmudny. Trzeba uprzytomnić sobie, że do zrobienia jest wiele, bardzo wiele.

Aby dokonać wszystkiego, co trzeba, nie wolno ani na chwilę ustawać w pracy, ani na chwilę opuszczać rąk, ani na chwilę słabnąć, ani na chwilę wątpić.

Bodźcem do pracy, źródłem z którego czerpać możemy siły niech będzie to radosne przeświadczenie — że duch polski jest niezwyciężony.

Przeszliśmy tyle klęsk, wydarto nam byt państwowy, dławiono długo niewolą, gnębiono bezlitośnie — a jednak, gdy przyszła chwila zmartwychwstania, potrafiliśmy dźwignąć się z upadku, powstać i zbudzić się do czynu.

Naród, który tego dokonał, będzie umiał doprowadzić do końca dzieło swego odrodzenia.

Jerzy Rogala-Zawadzki.

Żołnierz Rzeczypospolitej Polskiej.

Prawdziwie dobry żołnierz musi posiadać świadomość tego, czym jest, czego broni, po co został do wojska powołany, jakie ma obowiązki, jak odpowiedzialna i zaszczytna jest jego służba. Niestety nie wszyscy żołnierze orjentują się dostatecznie w tych rzeczach, nie każdy potrafi dać sobie odpowiedź ścisłą na te pytania.

Dlatego też z prawdziwym uznaniem i zadowoleniem powitać należy pracę Zdzisława Dębickiego, który postanowił wszystkie te rzeczy w możliwie najbardziej zrozumiałej formie żołnierzowi wytłumaczyć. Jego „Książeczka" *) to szereg krótkich, doskonale ułożonych wskazówek, pisanych stylem przystępnym, zwięzłym, w formie interesującej i nie nużącej. W tekst wplecione są zręcznie nazwiska bohaterów naszych i miejscowości historycznych, związanych z tryumfami oręża polskiego.

„Taka jest twoja obywatelska służba — kończy autor swoją pracę — Ten jest przez Ojczyznę wyznaczony ci udział w powszechnym wysiłku i poświęceniu na rzecz Wielkiego Jutra Narodu.

To jest droga, po której idąc, mimo swojego wieku młodego, możesz się znaleść w gronie najzasłużeńszych i zdobyć nie tylko krzyż do noszenia na piersi, ale i cenniejsze nad krzyż — wewnętrzne uznanie w sobie samym prawego żołnierza Rzeczypospolitej, godnego następcę wielkich przodków, rycerzy z tysiąca sławnych pobojowisk, wiernych Bogu, Ojczyźnie i Honorowi".

Jako uzupełnienie tekstu, autor przytoczył myśli o cnotach bojowych, wyjęte z dzieł Reja, Frycza Modrzewskiego i Skargi, raport Kościuszki po bitwie Racławickiej, przysięgę pospolitego ruszenia z r. 1807 i rozkaz ks. Józefa do wojska z dn. 26 marca 1807 r.

„Książeczka żołnierza polskiego" Dębickiego winna znaleść jaknajszersze rozpowszechnienie wśród wojska. Jestto zdrowy, uszlachetniający pokarm dla duszy żołnierza, ogromnie cenna pomoc w kierunku kształcenia jego poglądów, wyrobienia poczucia i zrozumienia włożonego nań obowiązku.

J. R.-Z.

*) Zdzisław Dębicki: Książeczka żołnierza polskiego. Nakładem „Bibljoteki dzieł wyborowych". Warszawa, 1919.

KU ZWYCIĘSTWU.

Armja polska, rozwijająca się w tak bardzo trudnych warunkach, zmuszona walczyć na każdym kroku z brakiem wszystkiego, co jest jej niezbędne, pokonywująca tyle trudności i przeszkód, ta armja jednak — zwycięża.

Krok za krokiem, piędź za piędzią wydziera wrogowi to, co zabrał nam przemocą. Zwyciężamy. Coraz nowe wawrzyny zdobią czoło polskiego żołnierza. Przebudziła się rycerska krew, słynna za dni naszej chwały w świecie całym.

Świeżo rozbrzmiało po kraju echo ostatniego tryumfu oręża naszego: odzyskanie męczeńskiego Wilna.

Posuwamy się naprzód, pędzimy przed sobą nieprzyjaciela, który coraz głębiej chowa się do swej wschodniej kolebki.

Jednocześnie z tamtej strony, z dalekiej Syberji nadchodzą wieści, że i tam szumią zwycięsko sztandary polskie.

W myśl rozkazu gen. Hallera, jeszcze w lecie roku zeszłego zaczęły się tworzyć z jeńców-polaków z armji państw centralnych pierwsze jednostki bojowe na Syberji. W roku bieżącym siły polskie tworzyło już blizko 20.000 ludzi pod komendą pułk. Czumy. Wojsko to, stanowiące całość zupełnie odrębną, związane jest jedynie wspólnością dowództwa (gen. francuski Janin) z operującymi tam oddziałami entente'y.

Jak dzielnie biją się polscy żołnierze, dowodzi, że zdołali rozbić sześć pułków bolszewickich.

Tu znowu, do kraju, przybywają mężni hallerczycy, którzy zdobyli sobie tak bardzo zasłużoną sławę na polach Zachodu. Idą na front, aby wspierać braci, walczących tam w ciężkim znoju, aby wlewać w nich nowe siły, nowy zapał, nową otuchę.

Cześć i chwała tym wszystkim niestrudzonym, wiernym synom Ojczyzny!

Ważniejsze rozporządzenia i wiadomości.

(W porządku chronologicznym).

Dnia 11 kwietnia o godz. 3-ej minut 20 nad ranem wyleciały w powietrze w Lublinie prochownia i składy amunicji.

Wartownik zabity, kilku żołnierzy rannych. Przyczyną wybuchu najpewniej był zamach komunistów. Śledztwo urzędowe stoi na gruncie, że spowodował go samoczynny rozkład materji wybuchowych.

—

Dnia 12 kwietnia o godz. 10 rano przybył do Warszawy gen. Henrys, pełnomocnik wojskowy marszałka Focha, przedstawiciel naczelnej komendy armji sprzymierzonych przy Naczelnym Dowództwie Wojsk Polskich.

—

Na ręce p. Romana Dmowskiego nadeszło do Paryża pismo rządu japońskiego, uznające Polskę, jako państwo niepodległe.

—

Minister spraw wojskowych generał-porucznik Józef Leśniewski przybył w sprawach wojskowych, w dniu 16 kwietnia rano na trzydniowy pobyt do Krakowa, witany na dworcu przez Komendanta Dowództwa okręgu Generalnego Krakowskiego gen. Simona i innych przedstawicieli władz wojskowych. W ciągu tych trzech dni minister zwiedził Cieszyn.

—

W dniu 14 kwietnia wyjechał na front Wołyński Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz Wojsk Polskich, Komendant Piłsudski.

—

We środę Wielkiego Tygodnia 16 kwietnia gen. Józef Haller wyjechał z Paryża przez Moguncję, Hallę, Lipsk, Kalisz do Warszawy. Towarzyszą mu, prócz oficerów-polaków, francuscy: gen. Vastillard ze sztabem, gen. Mourran, dowódca artylerji; gen. Charrian, dowódca wojska technicznego, adjutant gen. Hallera — Villemain itd.

—

Oddziały polskie gen. Żeligowskiego wraz z wojskami ententy cofnęły się z Odesy za Dniestr. Ewakuacji dokonano na rozkaz gen. Franchet d'Esperay'a, aby stawić opór na linji Dniestru, broniąc Besarabji i Rumunji.

—

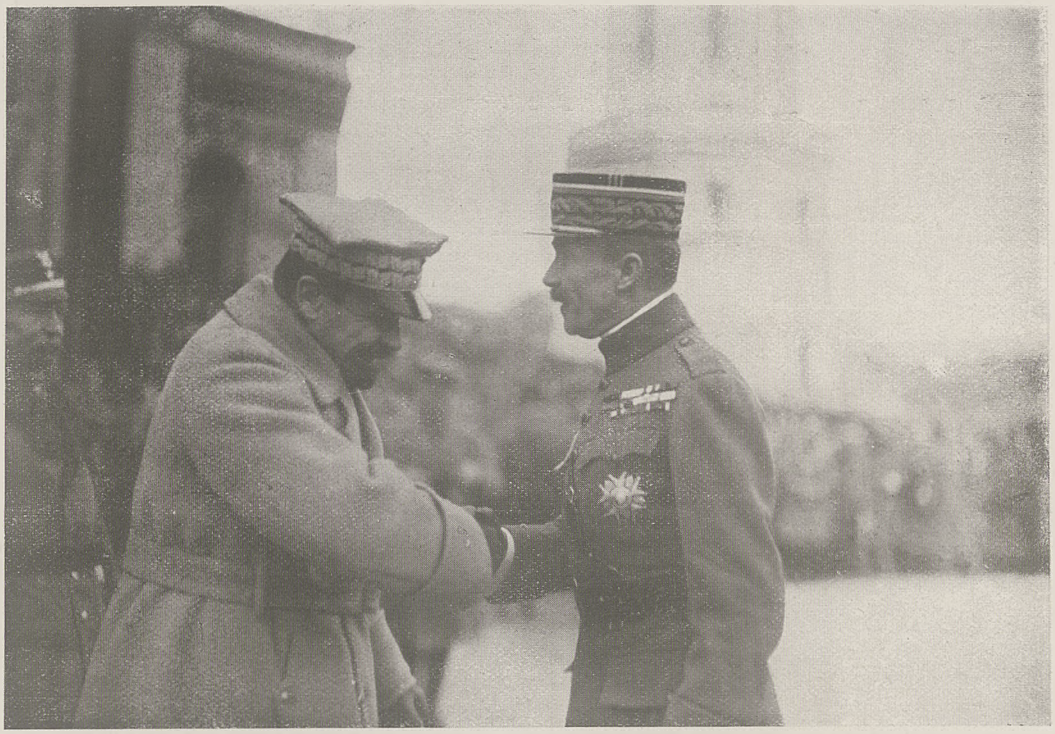
W wielki czwartek, 17 kwietnia, o godz. 6 min. 30 wieczorem pierwsze oddziały wojsk gen. Hallera przejechały linję demarkacyjną polsko-niemiecką w Lesznie; w piątek o godz. 7 rano przybyły do Skalmierzyc, a wieczorem przejechały około Warszawy na front bojowy.

—

W dniu 15 kwietnia postanowił się zlikwidować Polski Komitet Narodowy w Paryżu.

—

SZERMIERZE ZA WSPÓLNĄ SPRAWĘ.



Serdeczne powitanie gen. Hallera przez gen. Henrys'a, wojskowego przedstawiciela ententy. Fot. St Brzozowski.

NA OBRONĘ OJCZYZNY.



Pierwszy eszelon z wojskami gen. Hallera na krótko tylko zatrzymał się w Warszawie, śpiesząc na front. Fot. „Światowid".



Gen. Henrys, wojskowy przedstawiciel ententy w Polsce.
Fot. St. Brzozowski.



Przyjazd gen. Henrys'a do Warszawy. Gen Henrys (X) ze sztabem słucha polskiego hymnu narodowego. Fot. „Światowid".



Minister Spraw Wojskowych, gen. Leśniewski, wraz z gen. Hallerem robią przegląd wojsk na placu Saskim. 1. Gen. Henrys, 2. Gen. Haller, 3. Gen. Leśniewski, 4. Gen. Trzaska-Durski, dowódca Okręgu Gen. Warsz., 5. St. Wojciechowski, minister Spr. Wewn., zastępca prezydenta ministrów. W szeregu — wojska Hallera.
Fot. „Światowid".



Przegląd wojsk po Mszy polowej na placu Saskim. Gen. Haller (X). Fot St. Brzozowski.



Poświęcenie sztandaru 19 pułku piechoty z ochotniczych oddziałów odsieczy Lwowa. Gen. Leśniewski (XX), pułk. Skrzyński (X), pierwszy organizator ochotniczych oddziałów.

W drugi dzień Wielkiejnocy dnia 21 kwietnia o godz. 11 przed południem przybył do Warszawy gen. Józef Haller, witany owacyjnie na dworcu kolei Warsz.-Wiedeńskiej przez ministra spraw wojskowych, prezesa Rady Miejskiej, prezydenta miasta, delegacje i cechy z chorągwiami oraz tłumy publiczności. Generała na rękach zaniesiono do hotelu „Polonia". Generał Haller wygłosił do tłumów wielką patrjotyczną mowę.

—

W czasie świąt Wielkanocnych radosne wrażenie wywarło wśród mieszkańców Warszawy wiadomość o zajęciu Wilna, natomiast komentowano podejżliwie pożar składów wojskowych w Chełmie, którego wybuch opinja publiczna, jak i eksplozję amunicji w Lublinie, przypisuje zagadkowym czynnikom.

—

Rada Miejska m. stoł. Warszawy uchwaliła ofiarować gen. Hallerowi dyplom na obywatela honorowego m. st. Warszawy.

—

We wtorek 29 kwietnia przybył do Warszawy z frontu Litewsko-Białoruskiego, po zajęciu przez nasze wojska Wilna, Naczelny Wódz Józef Piłsudski.

—

Poznańskie Dowództwo Główne ogłosiło dekret Naczelnej Rady Ludowej, który ustanawia znak pamiątkowy dla matek synów, poległych w walkach o kresy polskie.

Kalendarzyk wojenny.

12 kwietnia. — Oddział nasz wyparł nieprzyjaciela z Kopyt na Wołyniu na południowy brzeg Styru i zniszczył most.

— W Poznańskim niemcy bombardowali z ciężkich dział nasze pozycje między Sulaczewem a Kowalewskiem i posterunki na północ od Podstolic.

— We Lwowie pocisk artylerji ukrainskiej wpadł do mieszkania prof. Wł. Jaworskiego. Gruzy zasypały pp. Jaworskich. Odkopała ich dopiero straż ogniowa.

13 kwietnia. — Nasza eskadra lotnicza w liczbie 7 samolotów wykonała lot do Chodorowa, gdzie obrzuciła bombami dworzec i koszary.

— Na południowym wschodzie od Rawy Ruskiej oddziały nasze, obsadziły linję Biłudy, Lipnik, Huta Rawska, Sąkowice i Żaborze.

— Na Białej Rusi zadaliśmy ciężkie straty bolszewikom w bitwie pod Ejszyszkami.

14 kwietnia. — Pod Lwowem ożywiona działalność patroli nieprzyjacielskich.

— Na Wołyniu i na froncie białoruskim spokój.

15 kwietnia. — Oddziały nasze na froncie galicyjskim posunęły się na wschód w kierunku Magierowa, zajmując Wiszenkę Małą, Kamienną Górę i szereg wsi.

— Załoga Lwowa pod dowództwem gen. Jędrzejewskiego uderzyła na silne pozycje ukraińskie pod Czartowską Skałą, zmuszając nieprzyjaciela do opuszczenia Czartowskiej Skały. Kontrataki ukraińskie spełzły na niczem. Zdobyliśmy 1 działo, 12 karabinów maszynowych; wzięto 128 jeńców, w tym 3-ch oficerów.

— Nasz oddział konny wyparł bandy bolszewickie z Pogostu za rzekę Styr.

— W Poznańskim pod Kolnem, Zatumem, Kamienną, Klonówcem, Pawłowicami, Janiszewem i Waszkową ożywiony ogień z kulomiotów i karabinów nieprzyjacielskich.

16 kwietnia. — Nasze oddziały w kierunku Magierowa zajęły: Kozi Grzbiet, wsie Smali i Zagórze.

— Silny ogień artylerji nieprzyjacielskiej na wsie od strony wschodniej i południowej Lwowa.

— W Poznańskim na froncie północnym artylerja niemiecka ostrzeliwała Florentynowo.

— Na południu artylerja niemiecka ostrzeliwala Ostrówiec i Kierzno.

17 kwietnia. — Odparto atak na Władysławów w Poznańskim, gdzie artylerja niemiecka strzelała pociskami gazowymi. Pod Tarkowem nieprzyjaciel strzelał nabojami dum-dum.

— Artylerja niemiecka ostrzeliwała Szkocję.

— Niemcy atakowali bezskutecznie pod osłoną artylerji i miotaczy min Kościejewice.

— Pod Zbąszyniem i Wolsztynem ożywiona działalność lotników nieprzyjacielskich.

— Wojska nasze zajęły Lidę, punkt węzłowy między Wilnem a Mińskiem litewskim, biorąc kilkuset jeńców i znaczną zdobycz. Ludność żydowska wspomagała bolszewików.

18 kwietnia. — Nieprzyjaciel wycofuje się pod Lwowem z Pasiek Miejskich i Wielkiego Lasu.

— Pod Bełzem artylerja nasza, ostrzeliwując celnie baterje w Telechowie, wywołała wybuch amunicji.

— Pod Pińskiem rozpędzono bandy bolszewickie, które starały się przeprawić przez Pinę w kierunku Domaszyc.

— Wzdłuż środkowej Noteci ożywiona działalność patroli niemieckich.

— Ostatni grosz, Rzetnię i Torzę ostrzeliwała artylerja, Kawkę zaś i Chachalnię kulomioty niemieckie.

— Oddziały Kowieńskiego pułku, po uporczywej i krwawej walce, zajęły Nowogródek.

19 kwietnia. — Oddziały nasze zajmują o godz. 5 rano Wilno.

— Oddziały grupy gen. Mokrzeckiego po uporczywej pięciodniowej walce zdobyły Baranowicze.

— Na froncie galicyjskim o godzinie 5-ej rano wojska gen. Iwaszkiewicza przerwały front ukraińskı między Lubieniem wielkim a Sknidem i zajęły folwark Kalinowiec, Sławczany i Przyszlaki. Pułki wielkopolskie zdobyły tu Polankę.

OD WYDAWNICTWA.

W poprzednim zeszycie naszego pisma ilustracje w Dodatku Aktualnym, drukowane na zwykłym ilustracyjnym papierze, ze względu na gorszy transport papieru, farby drukarskiej i cynku na klisze, wyszły w reprodukcji niezadawalniająco. Nie chcąc dopuścić do obniżenia artystycznego poziomu wydawnictwa, nie bacząc na koszta, wszystkie te braki niezwłocznie staramy się usunąć i odtąd ilustracje w Dodatku Aktualnym będziemy dawać na papierze kredowanym, takim na jakim dajemy ilustracje (siatkowe) w zeszycie. Nadmieniamy przytym, że porobiliśmy już starania żeby sprowadzić z Paryża specjalną dwutonową drukarską farbę ilustracyjną, której wszystkie zapasy wyczerpały się u nas w kraju przez czas wojny.

Mamy nadzieję, że usiłowania nasze zostaną odpowiednio uznane i Sz. Czytelnicy zechcą łaskawie polecać nasze pismo jaknajszerszemu gronu znajomych, gdyż — nadmieniamy — przy tak niskiej stosunkowo cenie prenumeraty tylko ilość może jako tako pokryć koszta.

P. S. W. „PLACÓWKA".

20 kwietnia— Wielka Niedziela. Około godz. 6 rano rozerwano pierścień ukraiński na taką odległość, że niebezpieczeństwo ostrzeliwania miasta od południa zostało usunięte. Po raz pierwszy od dłuższego czasu na Lwów od południa i południowego wschodu nie padały pociski.

21 kwietnia. — W nocy z niedzieli na poniedziałek i w poniedziałek zrana ostrzeliwuje Lwów od północy artylerja ukraińska.

— Oddziały nasze zajęły Lipniszki w Wileńskim.

22 kwietnia. — We wsi Glinnej zdobyto bogate magazyny amunicji i żywności — pozatym pod Lwowem spokój.

— Ogień artylerji niemieckiej na Bąbolin i Truszczyznę.

— Pociąg pancerny ostrzeliwał Wielowieś w Poznańskim.

23 kwietnia. — Na froncie litewsko-białoruskim oddziały nasze zajęły Olkieniki.

— Na froncie galicyjskim i wołyńskim spokój.

24 kwietnia. — Wojska bolszewickie, stojące na zachód od Wilna, cofają się w nieładzie ku północy w kierunku Wiłkomierza.

— Na odcinkach Lidy, Baranowicz, Pińska — spokój.

— Pod Lwowem słaby ogień.

— W Poznańskim niemiecka artylerja ostrzeliwała: na północy—Ludwikowo i Kowalewko, na zachodzie — Kolno, Kamienną i Moczewy.

— Pod Ostrowem niemcy wzięli nasz posterunek do niewoli.

25 kwietnia. — Na froncie galicyjskim spokój.

— Oddziały naszej kawalerjj zajęły miasto i stację Orany pod Wilnem.

— Niemcy ostrzeliwali z kulomiotów: Płonkowo, Tarkowo i Krążkowo; Paterek, Polichno i Zielony Dąb, a w nocy: Chachalnię, Perzyce i Sulmierzyce.

26 kwietnia. — Nasze kawaleryjskie patrole wyparły nieprzyjaciela z Wasylewa na Wołyniu.

— Na froncie litewskim oddziały nasze zajęły: Wilejkę, Landwarowo i Stare-Troki.

— Pod Lwowem nieprzyjaciel okopuje się gorączkowo na nowych pozycjach.

— Na północnym froncie poznańskim niemcy bombardowali minami: Płonkowo, Płonkówko i Budziaki.

27 kwietnia. — Oddziały nasze zajęły na północ od Wilna: Mejszagołę, Bezdany, Niemanczyce, i na wschód — Kienę.

— Na wschód od Baranowicz kawalerja nasza zajęła miasto Snów.

Teatr i muzyka.

TEATR WIELKI. *Przedstawienie uroczyste na cześć gen. Hallera* dn. 27 kwietnia r. b.

Widownia wypełniona po brzegi. Oficerowie-hallerczycy, wyżsi oficerowie miejscowi, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, entente'y, konsulowie, doborowa publiczność. W loży pierwszego piętra, nawprost sceny — gen. Haller, któremu przy ukazaniu się w teatrze zgotowano serdeczną owację: publiczność, powstawszy z miejsc, wzniosła gorące okrzyki „Niech żyje!“

Przedstawienie rozpoczął artysta Opery p. Brzeziński, który wygłosił wiersz okolicznościowy Or-Ota. Po odegraniu hymnu narodowego, rozpoczął się właściwy program wieczoru. Złożyły się nań: „Rota“ Konopnickiej, polonez a-dur Chopina, obraz alegoryczny — apoteoza Polski i miast naszych (Lwów, Poznań, Gdańsk, Wilno).

Następnie odśpiewano akt IV-ty z op. „Stara Baśń“ Żeleńskiego i akt IV-ty z op. „Carmen“ Bizet'a. Miłym urozmaiceniem programu były udatne popisy choreograficzne.

W wykonaniu części wokalnej programu wzięły udział najwybitniejsze siły naszej Opery z p. Janiną Tisserantówną (świetną odtwórczynią Carmen), M. Polińską-Lewicką, Gruszczyńskim i Brzezińskim na czele. Frągmenty oper prowadzili pp. Dołżycki i Mazurkiewicz.

Całość przedstawienia wywarła bardzo sympatyczne wrażenie.

J. R.-Z.

Przegląd czasopism.

Ster. Tygodnik polityczno-społeczny, poświęcony interesom stanu średniego.— Ukazał się № 9 tego pożytecznego wydawnictwa, które postawiło sobie za zadanie „wskazywać społeczeństwu prostą drogę, po której śmiało kroczą — doskonaląc się coraz więcej — bratnie nam wielkie demokracje Zachodu. Świadomi naszej świetnej przeszłości narodowej, pewni niewyczerpanych zasobów ducha, spoczywających w naszym ludzie, pragniemy przyłożyć naszą cegiełkę do przygotowania równie świetnej przyszłości Polsce“. A środki do osiągnięcia tych szlachetnych celów — to popieranie wszelkich twórczych i produkcyjnych przejawów działalności gospodarczej, dążenie ku wyżynom udoskonalonej i wydajnej pracy, do rozkwitu rzemiosła polskiego, który winien odegrać znaczną rolę w ogólnym odrodzeniu ekonomicznym kraju.

Treść pisma dowodzi, że kroczy ono konsekwentnie i z zupełnym powodzeniem ku wytkniętym w programie celom. W zeszycie ostatnim, który przedstawia się bardzo interesująco, znajdujemy prace następujące: A. de R. „Na widecie“.—Z. Straszewicz: „Szkoła pracy“.—Marek Borkowski: „Hołd Prusakom“. — Xawery Glinka: „Dom Polski“.— J. K. „Dwa obozy“. — K. „Szlachetne współzawodnictwo“. — Ze stosunków aprowizacyjnych. Tydzień polityczny. Całość numeru dopełniają: obfita „Kronika gospodarczo-społeczna“, w której artykuł Dr. El. „Karpiński contra Englich“; notatki ze świata kobiecego, wreszcie bibljografja.

Jako redaktor i wydawca podpisuje *Ster* p. Antoni Hurkiewicz, jako sekretarz p. Jerzy Kurnatowski. Życzyć należy, aby pismo pozyskało jaknajszersze rozpowszechnienie, na co w zupełności zasługuje.

BIBLJOGRAFJA.

J. Hoppenstedt. Jak studjować historję wojen. Wydawnictwo Komisji Wojskowej. (Nakładem M. Arcta). Warszawa. Praca ta, jako wydawnictwo Komisji Wojskowej, jest przeznaczona głównie dla wojska polskiego. Celem autora jest nauczyć czytelnika badać krytycznie i drobiazgowo wszelkie szczegóły, dotyczące taktyki i strategji omijać w praktyce błędy, wreszcie zachęcić do czerpania z opisów prawdziwych zdarzeń wojennych, zawartych w broszurce, materjału do pracy umysłowej, wymaganej od oficerów.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu, na prowincji z przesyłką pocztową i za granicą;
Rocznie **MK. 48** — Półrocznie **MK. 24** — Kwartalnie **MK. 12.**

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE PLACÓWKA

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.
TELEFON 9-87 (wojenny).

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. P.: **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.**

Współredaktor w dziale artystycznym **Mikołaj Wisznicki.**

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE „PLACÓWKA”

WKRÓTCE JUŻ

WYJDZIE Z DRUKU

ALBUM MUNDURÓW 1go POLSKIEGO KORPUSU

Zawierający 40 plansz barwnych reprodukcji, uniformów wszystkich rodzajów broni I-go Polskiego Korpusu. Pięknie kolorowane plansze, wykonane są podług rysunków artysty-malarza pporucz. Mikołaja Wisznickiego.

Album, jako historyczna pamiątka z dziedziny wojskowości naszej, będzie stanowić cenny dar dla każdego komu drogie są pierwsze formacje polskie, które dały podwalinę tworzącej się dziś naszej armji narodowej.

Wykonano w Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztad 16.